Wdask

№ 31. Warszawa, dnia 21 Lipca (2 Sierpnia) 1890 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs 1 kop. 25 **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy*.

OSTATNIE NOWOŚCI.

WRAŻENIA I NOTATKI.

Czarodziejka, romans przez Kazimierza Glińskiego. Warszawa, 1890 r.

Romans i to romans, kreślony na tle bujnej ziemi ukraińskiej. Dwa te warunki, złączone z nazwiskiem autora, które spotykaliśmy w ostatnich latach na wytwornych poezyach i fantastycznych legendach, z zamierzchłej przeszłości czerpanych, każą nam brać do ręki „Czarodziejkę", z wyjątkowym, z góry już wyrobionym sądem. Przypuszczamy bowiem, iż pan Gliński nie wkracza umyślnie w szranki powieści; że ta najmłodsza córa muz, zaprzyjaźniona dziś ściśle z dziedziną wiedzy i wymagająca oprócz talentu umiejętności także, wydała się poecie za suchą, że chcąc polotem fantazyi ciasne jej rozszerzyć ramy, wybrał w tym celu formę romansu. Tu bowiem nie krępowany ogólnie przyjętemi prawidłami, będzie mógł rozwinąć skrzydła, dając nam szerokie, pełne poezyi obrazy Ukrainy, życia jej i ludzi, w których piersi, nie na miarę krawca stworzonej, igrają lub walczą uczucia, potężne jak huragan, obce zaś, spokojnem i wyziębionem sercom mieszczańskich filistrów.

Poezya? Hej, miły Boże! a któż w gruncie serca nie łaknie jej dzisiaj? Komu nie brzydną w pewnych chwilach, przerafinowane obrazy zboczeń psycho patologicznych, przez naturalizm francuzki tak gorliwie na wierzch wyciągane?

Kto po tych przygnębiających opisach zwierzęcości ludzkiej i po ciężkich zabiegach życia codziennego, nie chciałby odetchnąć pełną piersią, krzepiąc się w ożywczej i czystej atmosferze, kto nie pragnąłby orzeźwić się u nieśmiertelnej krynicy piękna, jaką po wsze czasy pozostanie prawdziwa poezya?

I złudzeni mimowolnem tem wrażeniem, wyciągamy rękę po wabiącą nas błękitem okładki, „Czarodziejkę" p. Glińskiego.

Romans, rzecz, która bawiła nasze prababki, być może, że to w czasach trzeźwego krytycyzmu, rodzaj spóźniony nieco. Nie zapominajmy wszakże, iż będąc dziecięciem stubarwnej, tęczowej baśni, a ojcem dzisiejszej powieści, romans zapewnił sławę takim mistrzom, jak: Walter Scott, G. Sand i Dumas. Niech więc autor nada pracy swojej formę i nazwę, jaka mu się podoba, a byle nam w niej przyniósł pierwiastki prawdziwego talentu, dziełu jego przyklaśniemy z ochotą.

Niestety jednak, wyobrażenie *a priori* o „Czarodziejce" utworzone, zawodzi nas najzupełniej. Bogatych obrazów Ukrainy i owej, nieodłącznej od tła ich poezyi, nie spotykamy tu wcale. Pierwsze też rozdziały przekonują nas dowodnie, iż pan Gliński, nie wychodząc po za szablonowe ramy, zwykłej, salonowej powieści, nadał jej miano romansu dlatego jedynie, aby usprawiedliwić niem wszelkie, dowolnie nagromadzone nielogiczności, jakie mogłyby razić estetyczny zmysł czytelnika, dziś już do koronkowo dokładnej przyuczonego roboty.

Pierwsze zaraz wprowadzenie Anny Ornowskiej odznacza się błędem logicznym. Adam Szczerodyński bowiem, w dwie minuty po przedstawieniu się, już jej uczucia swe oświadcza, w sposób wcale nie dwuznaczny. W przeciągu czasu, który zwykłym śmiertelnikom wystarcza zaledwo na zajęcie krzesła, oni gotowi są już życia za siebie poświęcić, a to nagłe, pioruno-pospieszne zakochanie się, śmieszy czytelnika, który wyborną sylwetką księdza, tak dobrze był względem powieści usposobiony. Sceptycyzm, z jakim spoglądamy odtąd na węzeł intrygi, zawiązany między bohaterem a czarodziejką, rośnie z każdym rozdziałem.

Autor, wybrawszy najłatwiejszy, bo autobiograficzny sposób pisania, zapomniał, że i ta uproszczona metoda, posiada jeszcze swoje tajemnice. Kto bowiem w pierwszej osobie tak powieści prowadzi, ten musi w zamian usprawiedliwiać nader staranie, świadomość tego wszystkiego, co się po za oczami jego dzieje, temu wolno zaglądać do duszy bliźniego o tyle tylko, o ile on mu ją odkryje; wiadomo zaś, iż tajniki podobne niechętnie przed obcem odsłaniamy okiem. Powieści więc, w pierwszej osobie opowiadane, jeżeli nie są pseudo-autobiografiami, biorącemi za treść główną, dzieje jednej tylko osoby (jak: „Bez dogmatu" i „Hrabia August") muszą wyrzec się z góry zapuszczania sondy w myśl ludzką i psychologicznych wywodów, lub też przygotować się, że podejrzane a nawet niemożliwe wszędobylstwo autora, zamiast wywołać złudzenie, obudzi tylko uśpiony krytycyzm w czytających.

„Czarodziejka" nie zdołała uniknąć obu tych szkopułów. Psychologia postaci jej jest, jak to zobaczymy poniżej, mętną, chwiejną, a często wręcz mylną i niczem nieumotywowaną; prawdopodobień-

stwo nie zadawalnia najnaiwniejszego nawet umysłu.

Dowodem tego uśmiech niedowierzania, wywołany przez dalsze losy bohaterki.

P. Gliński, opisując nam Annę ze Starżów hr. Ornowską, kładzie silny i ustawiczny nacisk na to, iż pochodzi ona z magnackiego, starożytnego domu, że jest przedstawicielką najwyższej arystokracyi podolskiej; czyni ją wzorem skromności i surowości obyczajów, lecz równocześnie każe jej rzucać się namiętnie w ramiona przygodnego, przez śnieżycę przyprowadzonego gościa, którego zna od półgodziny zaledwo. Tego, nawet „burza zmysłów” usprawiedliwić nie może.

Nie usprawiedliwi ona również słów takich, owemu gościowi z wybuchem czułości prawionych:

— O! gdybym mogła zatrzymać pana — rzekła, podnosząc głowę i cudownemi patrząc na mnie oczami. — Ale ty nie porzucisz mnie na zawsze? Ty dobry jesteś! Ty nie zabijesz serca biednej kobiety, bo w twojem ręku jest balsam życia i piorun śmierci, szczęście moje i hańba moja!...

Wyczytawszy czułą tę tyradę, stwierdzoną szelestem licznych pocałunków i wysłuchawszy w jaki sposób ów wzór cnót niewieścich odzywa się o mężu swym do nieznajomego a nagle wynalezionego kochanka, wiemy już dlaczego pan Gliński powieść swoją nazwał: romansem. Oto dla usprawiedliwienia zapewne tych wszystkich nieprawdopodobieństw, jakie w ślad za pierwszem spotkaniem bohaterów, gromadzą się w „Czarodziejce”. Autor zapomniał, że jeżeli opowieść ma wywierać łudzące wrażenie życia, powinna łańcuch przyczyn i skutków rozwijać z równą mu, nieubłaganą logicznością.

Zadanie to, w obec wybujałej treści, trudnem było do spełnienia, samemu panu Glińskiemu nawet, nie łatwo przychodzi objaśnić ją w krótkich wyrazach.

„Dziwna wypadków plątanina: — mówi — ojciec mój wydarł kochankę Starży, Starża mu żonę, dziś córka wroga mojego ojca, jest królową mych myśli, boginią serca! Ja matki mej nie pamiętam...”

Sprobujmy rozplątać niezrozumiałą tę gmatwaninę.

Stanisław Starża, zaginiony już dziś typ awanturniczego, butnego magnata, którego rysunek żywo Dyabła Stadnickiego przypomina, zakochał się ongi, za lat swoich młodych, w ubogiej córce mazowieckiego szlachcica. Duma rodowa jednak, nie pozwalała mu o związku podobnym myśléć. Poślubił też wkrótce jakąś księżniczkę, której wpływ miał położyć tamę hulackiemu jego życiu. Księżniczka wszakże umarła w lat parę, pozostawiając mu na równi z nią znienawidzoną córkę. Starża, uwolniony nareszcie z kajdan konwenansowego małżeństwa, a czując, iż owej miłości, przez samowolny i niepohamowany temperament podsycanej, ani czas, ani śmierć zniweczyć nie zdołają, jedzie na Mazowsze, by z ujmą swej pychy magnackiej, prosić o rękę tej, która mu widocznie czar jakiś zadała. Rodzice skłaniają pannę do przyjęcia możnego konkurenta. W chwili jednak, gdy Starża, upojony szczęściem, na ślub do domu narzeczonej powraca, uderza w niego, jak piorun, wieść, iż kobieta od lat tylu przez niego ukochana, idąc znów za głosem własnego serca, uciekła w przeddzień godów weselnych z ubogim, lecz droższym jej nad magnata Feliksem Szczerodyńskim. W Starży budzi się szatan wściekłości i zemsty. Szuka młodej pary, odnajduje ją jednak w rok dopiero, w cichym dworku ustronnej wioski podolskiej. Zawiedziona miłość, obrażona duma, zazdrość wreszcie i nienawiść, przytomność mu odbierają. Wyzywa rywala na pojedynek i strzaskawszy mu nogę na łoże boleści powala, równocześnie prawie, dom szczęśliwej młodej pary staje się pastwą płomieni, a podczas gdy ciche gniazdo w perzynę się obraca, pani jego ginie, wykradziona ręką mściwego magnata.

Co się z nią dalej stało, tego szanowny autor zapomniał nam powiedziéć. Prawdopodobnie umarła; sądzimy jednak, że od rodzaju jej śmierci powinien zawisnąć późniejszy stosunek rywali, z których Szczerodyński za porwanie butnemu pankowi narzeczonej, odpłacił utratą żony i kalectwem całego życia. W ogóle, muszę przeprosić pana Glińskiego za śmiałość, z jaką pozwoliłem sobie rozszerzyć tę część powieści; wydawała mi się wszakże niezbędną dla zrozumienia dalszej akcyi. Szanowny autor innego snać był zdania. Rozpoczynając bowiem opowiadanie w chwili, gdy córka Starży i syn Szczerodyńskiego spotykają się po raz pierwszy, by w pół godziny miłosne już zamieniać przysięgi, tak niewyraźnie i pospiesznie zaznaczył nienawiść, dzielącą dwa rody, iż ze słów tych wnioskując, Anna ze Starżów Ornowska, nietylko była starszą od młodego Szczerodyńskiego, ale nawet (patrz 62 str.) ku czwartemu bodaj zbliżała się krzyżykowi. Jak na „Czarodziejkę”, kto wie czy trochę nie za wiele? Jesteśmy pewni, że autor inne miał intencye i że wynik to pośpiechu. Kobieta bowiem czterdziestoletnia blizko, która zapewnia nieznajomego przed chwilą mężczyznę, że poznaje w nim dawno wyśniony ideał, że „wcieliły się mary jej serca”, wskutek czego niesie mu pierwszy „pocałunek dziewiczy”, kobieta taka, nie Balzakowskie nawet przypominałaby nam heroiny, lecz prędzej przywdziałaby na pamięć paradny, ale... dostatecznie ośmieszony typ starej romantyczki.

Anatol Krzyżanowski.

(Dokończenie nastąpi.)

PAMIĘTAM CIEBIE.

Pamiętam ciebie w lat młodości kwiecie,
Lekką, powiewną, wesołą, radosną,
Pamiętam ciebie jako owo dziecię,
Które się cieszy błogą dni swych wiosną.
Na czole twojem myśl igrała pusta,
W spojrzeniu urok jaśniał tajemniczy,
A twe stworzone do uśmiechu usta,
Nieznały nigdy czem smutek goryczy.
Dzieweczko wiotka, biała, jasnowłosa,
Z promieniem szczęścia błyszczącym na twarzy,
Ty byłaś dla serc jak dla kwiatów rosa,
Co pojąc, nowem życiem twory darzy,
Przeczystych duchów jasną posłanniczką,
Bez cieni światłem, bez kolców różyczką.

Pamiętam ciebie, gdyś w myśl swą dziewiczą,
Wplotła ułudę nikłego marzenia,
Która swą siłą dziwną tajemniczą,
Niewinną rozkosz w żar ognisty zmienia;
Siadałaś wtedy na wzgórku, za rzeką,
Wzrok twój lśnił żądzy tłumionym zapałem,
I zagłębiony w przestrzenie daleko,
Za niedościgłym gonił ideałem,
Ty byłaś piękną, ale z twego czoła,
Znikły uroki dziecięcej prostoty,
Zwisły ku ziemi skrzydełka anioła,
Zagasł blask szczęścia aureoli złotej,
A myśl wciąż błądząc w krainie złód marnej,
Spędziła z ust twych uśmieszek figlarny.

Pamiętam ciebie znów po latach wielu,
Patrzyłaś wtedy na cuda przyrody,
Bez celu życia i bez spojrzeń celu,
Boś wśród widm złudy, prześniła wiek młody;
A po spojrzeniu szyderczem i śmiałem,
A po twej mowie dźwięczącej tak ostro,
Po chłodnem licu, z boleścią poznałem,
Żem ci nie bratem, a tyś mi nie siostrą.
Wpatrzony w twoją zagadkową postać,
Nie mogę poznać przeszłości i ciebie,
I dziś ja muszę zgnębiony pozostać
Sam, na zagasłych mych wrażeń pogrzebie,
Gdyż ten zamarły chwil ubiegłych szczątek,
Już nie odżyje w skarbie mych pamiątek.

Napróżno marną łudzić się nadzieją,
Napróżno walczyć z losem przeznaczenia:
Wśród chłodu kwiaty i serca więdnieją,
Kobieta w posąg kamienny się zmienia,
Dziecięciem igra, potem myśl jej płodna
Marzy nad szczęścia przyszłego obrazem,
A kiedy kielich goryczy aż do dna
Wychyli, staje się nieczułym głazem;
Już jej nie nęci bezwiedna pustota,
Już ją nie krzepi rosa Bożej łaski.
A błogich marzeń aureola złota,
Traci wśród mroków swe promienne blaski,
I jest jak widmo lat zbiegłych złowieszcze,
Co czuć przestało, chociaż żyje jeszcze.

Ludwik Niemojowski.

LEŚNICZY.

OBRAZEK WIEJSKI

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

Mały człowieczek głos zniżył i pocichu, prawie szeptem, mówić zaczął. Słowa jego widocznie miały magiczny wpływ na słuchacza, gdyż ten uspokoił się odrazu, przestał kląć i tylko głową kiwał, a od czasu do czasu jakieś zapytanie rzucił.

Po godzinnej konferencyi, dwaj zawzięci nieprzyjaciele byli juz z sobą nietylko na stopie pokojowej, ale w zupełnie dobrej komitywie... pan Hieronim uśmiechał się nawet.

— Słuchaj-no — rzekł — to coś mi powiedział, nie jest do pogardzenia.

— Jak każda propozycya, która ode mnie wychodzi. Że dotychczas nie umiałeś poznać się na mnie, nie moja w tem wina; żeś mnie traktował w sposób nie zbyt uprzejmy...

— Niech to już będzie zapomniane.

— Owszem, owszem, drogi panie Hieronimie, nie

masz na świecie człowieka, któryby tak łatwo urazy wybaczał jak ja... bo, filozoficznie rzeczy biorąc, cóż to jest uraza? Jest to, że użyję takiego wyrażenia, owoc złego humoru, nieporozumienia, sprzeczki... jak cię poważam, panie Hieronimie... czasem uraza powstaje wskutek roztrojonych nerwów, stanu chorobliwego... prawda?

— Zapewne...

— Bez wątpienia tak... więc cóż? mścić się za to, że ktoś ma nerwy chore? W mojej głowie podobnie dzika myśl nie urodzi się nigdy.

— A jednak...

— Wiem co chcesz powiedzieć; dajesz do zrozumienia, że groziłem ci zemstą.

— Nawet dość wyraźnie.

— A nie, kochany panie Hieronimie! trzeba rozróżniać, co innego jest zemsta, a co innego uregulowanie rachunków... Ogromna to różnica... Zresztą cóż nam z teoryi? w rzeczywistości jesteśmy przyjaciołmi i dość na tem. Na tę myśl doznaję pewnego, bardzo miłego zresztą, wzruszenia.

Pan Hieronim nic na to nie odpowiedział, spojrzał na swego towarzysza badawczo i uśmiechnął się pod wąsem.

— Śmiejesz się? — spytał Winterblum.

— Trochę, ale nie z ciebie. Wesoło mi...

— Kochany przyjacielu, będzie ci jeszcze weselej, tylko mi ufaj i postępuj ściśle według moich wskazówek. Ja szukam majątku ziemskiego do nabycia. Ty mi w tem dopomagasz. Siedzę tu parę tygodni, wyjeżdżam do miasta, znowuż tu powracam, i pomaleńku dojdzie się do celu.

— Czy dojdzie? w tem sęk.

— O to bądź spokojny. Ja mam ten zwyczaj, że wytrwale zmierzam dokąd chcę i zawsze cel osiągam. Kto mnie zna bliżej, wie że nie wyrzekam się łatwo zamiarów... przeciwnie, niepowodzenie dodaje mi energii... nawet szczerze ci powiem, że nie lubię interesów, które bez trudności, na poczekaniu załatwić się dają. Mała satysfakcya, jak cię poważam, kochany przyjacielu, bardzo mała.

Rozstali się w najlepszej harmonii. Nazajutrz mały człowieczek udał się do pana Ludwika, podziękował mu za gościnność i oświadczył, że nadużywać jej nie chce i że zaraz odjeżdża. Niewidomy słuchać nie chciał. Gość wymawiając się pozorami różnemi, obstawał przy swojem, ale ostatecznie, ulegając prośbom, ustąpił i jeszcze na parę tygodni pozostał. Zrobił to poświęcenie.

VI.

Niby na pozór nic się nie odmieniło w Magdzinie, w rzeczywistości jednak stosunki całkiem inny przybrały charakter. Pan Hieronim sam z własnej woli, pomógł bratu uporządkować rachunki.

— Wybacz, drogi Ludwiku — mówił — żem zwlókł trochę tę sprawę, ale nie miałem czasu. Lato, widzisz, i jesień nie jest pora właściwa na tego rodzaju czynności. Teraz zima, roboty niewiele, więc mogę w księgach ład zaprowadzić. Chciałeś poznać stan interesów, poznaj że go. Nie jest świetny, ale, na szczęście, mamy drogi ratunku.

O sprzedaży lasu mowy już nie było. Pan Ludwik mówić o tem nie lubił, pan Hieronim milczał dyskretnie... tak jak gdyby ten przedmiot nigdy poruszany nie był. Na opłacenie pilniejszych długów dał pieniędzy nieoszacowany Winterblum. Spłacił kilku wierzycieli hypotecznych i prócz tego złożył w ręce pana Hieronima pewną sumę na opłacenie podatków, na potrzeby bieżące. Sam się z tem ofiarował; pan Ludwik wymawiał się i grzeczności tej przyjąć nie chciał.

— Masz pan zamiar — mówił — majątek kupować, gotówka panu potrzebna.

Roześmiał się na to mały człowieczek i zapewnił, że aczkolwiek Krezusem nie jest, ma jednak tyle kapitału, że może i majątek nabyć i zacnemu człowiekowi w potrzebie dopomódz. Po pewnych certacyach rzecz przyszła do skutku; pan Winterblum w towarzystwie pana Hieronima, zaopatrzonego w plenipotencyę, udał się do hypoteki, dla dopełnienia zwykłych formalności.

Jedyny człowiek, uczynny i dyskretny! Gdy mu dziękowano uszy sobie zatykał i dowodził, że taka bagatelka wspomnienia warta nie jest.

Przyjeżdżał do Magdzina często, przesiadywał całemi tygodniami, a przez ten czas ciągle panu Ludwikowi towarzystwa dotrzymywał, zajmował go rozmową, wieści ze świata przynosił.

Kaliński na drugi plan zeszedł. Nie odebrał mu pan Ludwik ani zaufania, ani szacunku, lecz już go się nie radził i nie żądał towarzystwa jego jak dawniej.

Widząc to stary oficyalista, postanowił ustąpić i prosił, aby go na dawne miejsce, do lasu posłano.

Żądanie jego nie natrafiło na opór. Ustąpił więc. W przeddzień wyjazdu przyszedł pożegnać Anielcię, zastał ją zajętą robótką. Była sama. Powiedział z czem przychodzi. Spojrzała na niego zdumiona...

— Dlaczegóż to pan nas opuszcza? — zapytała.

— Robić tu co nie mam — odrzekł — a darmo chleba jeść nie chcę. Wracam więc, panienko, do lasu... bo go nikt teraz nie pilnuje.

— Panie Kaliński — rzekła, patrząc mu prosto w oczy — w tem coś jest.

— Eh... nic — odrzekł wymijająco.

— Pan mnie nie zwiedzie... nie! Ja czuję żal w pańskim głosie, w spojrzeniu... Dlaczego pan ze mną szczerze nie mówi?

— Nie ma o czem, panno Anielo. Zwyczajna rzecz. Ten pan... nazwiska jego nigdy spamiętać nie mogę, ten pan...

— Winterblum...

— Wszystko jedno... otóż ten pan ma dar zabawienia i zajęcia pani ojca... gospodarstwa pilnuje pan Hieronim, o lesie mówić przestali... więc cóż ja mam tu robić?... idę tam, gdzie będę pożyteczniejszy, a nie mogłem odejść, nie pożegnawszy się z panią...

— Nie umiem panu powiedzieć, jak mi to przykro.

— Dlaczego, przecież za górami nie będę. Na każde wezwanie, a nawet i bez wezwania, przyjdę tu... Bogu dzięki, że ojciec pani spokój odzyskał i że mu czas weselej schodzi w towarzystwie.

Anielcia pokręciła główką.

— Jak się panu to towarzystwo podoba? — spytała.

— Skoro ojciec pani zadowolony...

— Nie odpowiada pan wprost.

— Cóż mam mówić?

— Mnie się ten pan nie podoba wcale — rzekła głos zniżając, ja go nie cierpię.

— A to dlaczego? Cóż pani złego wyrządził?

— Nic. Może ja się mylę, może nie mam racyi, ale w tym człowieku jest coś odpychającego... Biedny ojczulek widzieć tego nie może, a ja powiedzieć mu nie śmiem. Ciocia, chociaż prawie że nie patrzy na ludzi, zawsze swojem gospodarstwem zajęta, także to spostrzegła.

— No tak, w rzeczy samej, bardzo przyjemny on nie jest.

— Wie pan, kiedy czasem patrzę na niego, jak pochylony nad stołem rozwesela ojczulka swojem opowiadaniem, to zdaje mi się, że widzę kota, który się przyczaił w ogrodzie i lada chwila rzuci się na ptaszka.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z PAMIĘTNIKÓW PODRÓŻY

odbytej przez

panią Durand Fardel

do Shanghai i Jeddo.

(Dalszy ciąg.)

Gdyby nie deszcz byłoby to nawet zabawne, lecz i tak nie gniewałam się o to zdarzenie, które stanowiło zabawny epizod wśród regularnego życia na statku. Chociaż źle mówię, gdyż punktualność nie zawsze bywa tu praktykowaną, statek często wyrusza w pięć lub sześć godzin później od naznaczonej na wyjazd pory. I tak wczoraj, wypłynęliśmy dopiero w nocy, nasza obawa i wzruszenie były zbyteczne.

Wspomniałam już, że Nagasaki jest biednie zabudowane, lecz ponieważ jest to pierwsze japońskie miasto jakie widzę, potrzebuję się w niem lepiej rozejrzeć, ażeby módz osądzić sprawiedliwie. W każdym razie ulice są tak dobrze wyłożone deskami, że są czyste nawet podczas największej niepogody. Deski te są jeden metr długie, 45 centymetrów szerokie i poukładane są na wzdłuż, jedne obok drugich.

Kobiety zamężne pociągają sobie zęby lakką, wygląda to strasznie, kiedy otwierają usta, widać czarną dziurę, która ich śmiech robi czemś wstrętnem zamiast wdzięku, pomimo farby jasno czerwonej, którą napuszczają wargi, Jest to szkoda, bo ogólnie biorąc są one ładniejsze od chinek. Spotyka się między niemi dwa zupełnie nowe typy: jeden o płaskich twarzach i spłaszczonym nosie, to kobiety z ludu. Drugi typ z nosem garbatym, twarzą pociągłą, o wyrazie dumnym i pogardliwym, z postawą wykwintną, to arystokracya, którą mało się spotyka na ulicach.

Wśród męzkiej ludności nie ma tak wybitnej różnicy typów. Płyniemy teraz po morzu Wewnętrznem. Nie czuć na niem kołysania fal. Kręciliśmy się cały dzień w pośród mnóstwa małych wysepek, ładniejszych jedna od drugiej, zaludnionych małemi, ślicznie położonemi wioseczkami, pomiędzy górami na których leżą uprawne grunta i małe gaiki, sprawiające malownicze wrażenie. Wydaje się to podobne do dziecinnych cacek, ustawionych tak, żeby naśladowały teatralną dekoracyę.

Mijamy nie zatrzymując się Simonosaki. Noc jest, czego mocno żałuję; tutaj to zakończył się nie bez chwały ostatni wybuch oporu ze strony Daimiosów, walczących przeciwko wpuszczeniu do kraju cudzoziemców, na które rząd cesarski już był przystał.

Nie będę wam tu opowiadać historyi kraju. Powiem tylko w krótkości, że szlachta japońska, składająca się z właścicieli ziemskich, zwanych Daimiosami i Samuraisów szlachty rycerskiej, mającej prawo nosić duże szable i szerokie pantaliony, została doprowadzoną skutkiem układów do których rząd ją zmusił do takiej nędzy, że wielu z nich musi sprzedawać swoje kosztowności, ażeby mieć z czego żyć, niektórzy nawet są woźnicami dżin-rik-inów. Prawo noszenia dwóch szabel zostało im odjęte, a jako jedyny przywilej, pozostały im szerokie pantaliony, to ich odróżnia od innych kulisów, którzy noszą spodnie obcisłe. Mają też pewne swobody w stosunkach z sądowemi władzami, lecz są to takie drobnostki, że nie umiałabym zdać z nich sprawy.

Powiadają, że Samuraisowie ze swojemi dwiema szablami byli niebezpieczni, bo za często się niemi posługiwali. Odejmowało to bezpieczeństwo w podróży cudzoziemcom, dla których spotkanie z nimi bywało zgubne w razie złego humoru Samuraisa.

Daimiosowie zostali pozbawieni majątków, których dochody należą teraz do rządu; w zamian za ziemię rząd nadał im pensye, lecz ich nie płaci. Pozwala im tylko żyć w swoich zameczkach, pod ścisłem nadzorem, bez grosza, tak że są pozbawieni możności szkodzenia rządowi. Dlatego też biedacy nie są zadowoleni, a do niezadowolenia mają chyba zupełne prawo.

W ogóle kraj urządza się na sposób europejski. Czy mu z tem będzie lepiej?

20-go Lutego. Wczoraj wieczorem zarzuciliśmy kotwicę w zatoce Kobe. Na pierwsze wejrzenie widok jej mnie nie zachwycił, a to dlatego że powróciło zimno i że góry wydały mi się obnażone i smutne. Wstałam więc rankiem bez zapału, mając zamiar wybrania się wcześnie na zwiedzenie miasta i pojechanie koleją żelazną do miasta Osaka, o trzechkroć sto tysiącach mieszkańców, dawnej rezydencyi Taikuna.

O dziewiątej opuściliśmy statek razem z naszym towarzyszem podróży, hrabią de Chappedelaine, postanowiwszy zużytkować dzień jak najlepiej.

Zimno było przejmujące choć słońce świeciło, wierzchołki gór były pokryte śniegiem, chwilami polatywały tumany śniegu.

Wykwintne dżin-rik-isze czekały na brzegu, są one daleko strojniejsze w Japonii niżeli w Chinach. Ponieważ dworzec kolei leży bardzo daleko, mogliśmy się obejść bez nich i pójść pieszo, przy jasnem słońcu, które nam cały dzień dopisywało.

Dziwnie nam było znaleźć się na dworcu, urządzonym po europejsku, z mnóstwem urzędników i posługaczy, umundurowanych na sposób francuzki, tylko nieporównanie staranniej, wszystko tu europejskie z wyjątkiem twarzy i języka. Droga idzie nad morzem, przejeżdżaliśmy przez dolinę w której pełno wioseczek i domków porozrzucanych amfiteatralnie na stokach gór: trudno sobie wystawić coś piękniejszego nad tę kilkomilową przestrzeń uprawną i kwitnącą jak ogród. Wioski zdają się połączone z sobą, porozrzucanemi po górach domkami, tak że stanowią jakby jeden wieniec, łączący Kobe z Oraką jednym ciągiem prześlicznych krajobrazów.

Mieliśmy list polecający do młodego francuzkiego adwokata, pana Lipmana, który został sprowadzony przez rząd Japoński dla urządzenia sądów i trybunałów na wzór francuzki. Jest on tutaj już od roku i wszystko dobrze idzie. Nieszczęściem tylko nie zastaliśmy go w domu i musieliśmy wybrać się na miasto sami. Najciekawsze do obejrzenia były zwaliska pałacu i cytadela.

Zjadłszy doskonałe śniadanie w hotelu, siadamy do dżin-rik-inów i puszczamy się na ulice Osaki drobnym truchtem naszych dwunożnych zwierząt, zaopatrzonych w informacye od właściciela hotelu, francuza. Przejechaliśmy przez ulice najludniejsze i najbardziej handlowe; nic tak nie zachęca do kupna jak widok tych sklepów otwartych i napełnionych nęcącemi przedmiotami.

Widok cytadeli jest imponujący. Fortyfikacye rozciągają się na płaskowzgórzu, które górują o wiele nad całem miastem i okolicą. Fossy wodą napełnione są cztery razy szersze i głębsze od paryzkich, boki ich i wszystkie mury są z głazów granitowych niezmiernie wielkich. Kilka sztuk mierzonych przez nas miało piętnaście metrów kwadratowych powierzchni, a grubość ich była w odpowiednim stosunku. Za pomocą jakich przyrządów zdołali oni dźwignąć podobne masy? nie mogliśmy się dowiedzieć.

Bramy wiodące na podwórza są z blachy żelaznej nabijanej gwoździami, bardzo wysokie i szerokie. Z pewnością żaden Samson nie zdołałby ich zachwiać. To też, gdy pomimo naszych prośb, wyrażonych za pomocą uprzejmych gestów, odmówiono nam wpuszczenia do środka, nie przyszło nam nawet do głowy porwać się do wysadzenia drzwi. Zawróciliśmy z filozoficznym spokojem, gdy podeszło ku nam dwóch żołnierzy z bagnetami u karabinów, przysłanych przez oficerów będących na służbie, którzy ujrzawszy nas zapragnęli z blizka obejrzeć Europejczyków, kazali więc nas wprowadzić.

Wnętrze składa się w większej części z ruin. Z jednej tylko strony obszernej esplanady stoi szereg budynków, które o ile się zdaje służą za koszary.

Pałac Taikosawy znajdujący się dawniej we środku, został spalony przez zwycięzonego, gdy widział, że będzie zmuszonym się poddać, pozostały z niego tylko mury i schody olbrzymie. To co pozostało daje wyobrażenie o ogólnym planie budynku; na takiej wyniosłości musiał on wyglądać wspaniale. Widok ztamtąd na całą okolicę, zamkniętą z dwóch stron wysokiemi, śniegiem pokrytemi górami, przepyszny.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

HONOR ARTYSTY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Oktawiusza Feuillet.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Pierrepont nie chciał czekać dłużej na wypełnienie postanowienia, które go nęciło i niepokoiła zarazem.

Zastał Beatryksę w dosyć licznem towarzystwie i to ułatwiło im niezmiernie pierwsze spotkanie. Nieco dłuższe uściśnienie ręki, szybka zamiana wymownych spojrzeń, była jedynem ich tłomaczeniem.

Wychodząc z salonu, Pierrepont wstąpił do pracowni malarza, który zobaczywszy go nie mógł zapanować nad zdziwieniem i pomieszaniem, które odbiło się w jego twarzy.

— Mój drogi mistrzu — zaczął z prostotą margrabia — otóż jestem znowu podobny do marnotrawnego syna... Powiem ci otwarcie, że miałem ciężkie zmartwienia... które chciałem zagłuszyć i dlatego szukałem zapomnienia wśród szaleństw nędznego życia; teraz jednak mam nadzieję, że znajdę je w otoczeniu starych przyjaciół i przyznaję, że byłbym lepiej uczynił, gdybym był zaczął od tego.

— Bądź pozdrowiony, mój drogi przyjacielu — rzekł Fabrice, ściskając serdecznie dłoń jego. — Brakowało mi twej obecności i rad twoich... i żeby zaraz nagrodzić czas stracony, pokażę ci płótno, z którem mam dużo kłopotu.

Mówiąc to, podniósł zasłonę z lekkiej wełnianej tkaniny, okrywającej sztalugi.

— Ażebyś nie był w błędzie — ciągnął dalej — muszę cię objaśnić, że jest to portret miss Nicholson. Przedstawiłem ją pod postacią Heby, stosując się do starego, pełnego allegoryi, stylu naszych ojców... jest to dopiero próba... Hebe ma nalewać nektar bogom... ukrytym za kulisami... Co myślisz o tej pracy margrabio?... Mnie wydaje się ona szkaradną...

— Ależ to znakomity utwór — rzekł Pierrepont po chwili milczącego podziwu.

— Tem lepiej! Ale potrzebuję jeszcze z dziesięć posiedzeń... mam jeszcze drugą robotę na planie, wielką jak świat. Wyobraź sobie, że papa Nicholson przyszedłszy pierwszy raz do mojej pracowni, znalazł w tece cztery szkice, wyobrażające cztery pory roku... Szkice te niezmiernie mu się podobały, zapytał mnie więc, czybym mu nie odmalował tego do jego jadalni w Chicago. Widzisz, że w Chicago nie odmawiają sobie niczego... Cztery olbrzymie płótna, mające po trzy metry wysokości, a po dwa szerokości, to nie bagatela!... Ależ, kochany panie, rzekłem mu, na to musiałbym poświęcić przynajmniej rok życia, a nie posiadam odpowiednich do tego środkow utrzymania... Odmowa moja jeszcze bardziej go podnieciła i chcąc mnie zmusić do pracy, ofiarował mi sumę, stanowiącą dla mnie majątek!... A ponieważ mam żonę i córkę

była to doskonała sposobność zapewnienia im przyszłości na wszelki wypadek... przyjąłem więc jego propozycyę.

— I postąpiłeś bardzo dobrze; nie myślałem doprawdy, że papa Nicholson ma tyle rozumu... Czy już zacząłeś twą pracę?

— Naszkicowałem dopiero główne zarysy... ale nie mogę pracować tutaj... moja pracownia jest zbyt mała... Jestem zmuszony korzystać z pracowni sąsiada, zanim przeniosę się do mojej szopy w Bellevue, gdzie mi będzie daleko wygodniej. Najęliśmy to samo mieszkanie co w roku zeszłym, a żona moja ze względu na tę wyjątkową pracę, chce dla mnie uczynić to poświęcenie i zamieszkać tego roku na wsi, jak najwcześniej... Mam nadzieję, mój drogi margrabio, że nie skorzystasz z naszego oddalenia, aby nas porzucić na nowo?

— Możesz się raczej lękać, że zbyt częstym staną się gościem — odpowiedział, śmiejąc się Pierrepont.

W ten sposób zawiązał się od tej chwili dawny stosunek pomiędzy przyjaciołmi. Fabrice nie ukrywał przed żoną zadowolenia, jakiego doznawał z tego powodu. Wieczorem, przy obiedzie, rozmawiając z nią w tym przedmiocie, zadawał jej nieco drażliwe pytania, nalegając czy nie wie, lub nie domyśla się, jakie przyczyny wywołały tę szczęśliwą, a tak nagłą zmianę w usposobieniu margrabiego?

— Domyślam się, że twoja przyjaciołka pani d'Aymaret, musiała się z pewnością do tego przyczynić — rzekł.

— I ja jestem tego samego zdania — potwierdziła Beatryksa.

— Dziwi mnie to tylko — podjął znowu Fabrice — że onegdaj wieczorem w teatrze, nie wyglądał bynajmniej na pokutującego grzesznika.

— W istocie! — rzekła Beatryksa. — Lecz po waszym odjeździe, przyszedł do loży Elizy, która bardzo surowe wypowiedziała mu kazanie.

— Co za miluchna istota ta pani d'Aymaret! — odpowiedział Fabrice. — Ale margrabia wspomniał mi o jakichś ciężkich zmartwieniach... Czy nie wiesz jaki spotkał go smutek?

Beatryksa zdobyła się na obojętny uśmiech, lecz odpowiedziała tylko przeczącym ruchem głowy.

W kilka dni po tych zdarzeniach, mówiono głośno w Paryżu o zerwaniu, między margrabią de Pierrepont a baronową Grèbe. Pogłoski te były najzupełniej uzasadnione. Magrabia odmówił stanowczo pośrednictwa w kwestyi portretu, jaki młoda baronowa pragnęła mieć wykonany ręką Fabrice'a, czem oburzona Marya rozstała się z nim po gwałtownej scenie. Prawda, że nazajutrz z rana wezwała go do siebie uprzejmym bilecikiem, ale margrabia okazał się niewzruszony, chociaż baron Juljusz, jako usłużny mąż, sam doręczył mu list żony.

W pierwszych chwilach, jakie nastąpiły po pojednaniu margrabiego z Beatryksą, pani d'Aymaret dostrzegła z radością, że oboje stosują się ściśle do planu, jaki im z góry zakreślił jej młody, lecz doświadczony umysł. We wzajemnem zachowaniu się ich obojga, w ich spojrzeniach, mowie, szczerości i spokoju nacechowanego nawet pewnym rodzajem wesołej swobody, pani d'Aymaret widziała doskonałą wróżbę na przyszłość. Wyglądali jak ludzie zadowoleni ze swego losu i nie żądający nic więcej. W istocie byli oni jeszcze pod pierwszem wrażeniem, które dla obojga stało się ulgą niezmierną. Beatryksa nie cierpiała już nieznośnej męki, jaką jej sprawiała myśl, że jest zapomnianą i oskarżoną o brak serca przez człowieka, którego sąd obchodził ją najbardziej w świecie. Pierrepont ze swojej strony, głęboko obrażony w swej czułości i dumie pozorną pogardą Beatryksy, nie czuł ran swoich od chwili, gdy się przekonał, że jest kochany. Była to więc dla nich epoka spokoju i idealnego rozkwitu uczucia, która wywoływała w nich samych przynajmniej na czas jakiś, złudzenie trwałego i najzupełniej wystarczającego szczęścia.

Pierrepont powrócił do dawnych poufałych zwyczajów i często przesiadywał w pracowni malarza, gdzie nieraz spotykał Beatryksę, mianowicie podczas pozowania miss Nicholson, którą Beatryksa dosyć polubiła. Pani d'Aymaret również czuła sympatyę do młodej amerykanki i towarzyszyła jej nieraz do Fabrice'a, gdy ojciec nie miał czasu się nią opiekować. Miss Nicholson miała właśnie wracać do Ameryki po dwóch latach pobytu we Francyi, była więc niesłychanie zajęta sprawunkami i pożegnalnemi wizytami, nie mogła zatem codzień przychodzić do pracowni malarza. Upłynęło więc jeszcze ze trzy lub cztery tygodnie, zanim portret ostatecznie został wykończony i mógł być podpisany nazwiskiem mistrza.

Zresztą miss Nicholson nie nagliła z wykończeniem roboty i podczas długich i męczących posiedzeń okazywała prawdziwie anielską cierpliwość, zwłaszcza, gdy w owej porze znajdował się margrabia de Pierrepont. Pani d'Aymaret spostrzegła to wkrótce, widziała również że świeża twarzyczka młodej dziewczyny zabarwiała się żywszym rumieńcem, skoro margrabia de Pierrepont raczył do niej zwrócić się z rozmową. Na nieszczęście, nic nie dowodziło, aby pomieszanie biednej Ketty stało się zaraźliwem dla margrabiego.

Oprócz tych spostrzeżeń, pani d'Aymaret porobiła jeszcze inne, które dały jej wiele do myślenia, narażając ją na nowe wysiłki dyplomatyczne.

Młoda Amerykanka przyszła pożegnać się z nią w wigilią wyjazdu do Hawru, zkąd miała niezwłocznie odpłynąć do New-Yorku; pani d'Aymaret skorzystała zatem z tej okazyi, aby rzucić ziarnko projektu, który zaczęła układać. Spostrzegłszy, że miss Nicholson ma ochotę się wyspowiadać, skorzystała z jej usposobienia, aby wyciągnąć ją na słówko. Miss Nicholson wyznała jej, z tą mieszaniną skromności i odwagi, którą możnaby nazwać jej narodowym wdziękiem, że czuła serdeczną skłonność do margrabiego de Pierrepont, ale wiedząc, że nie posiada jego wzajemności, odjeżdża zrozpaczona. Pani d'Aymaret dodała jej nieco odwagi, ofiarując zajęcie się sercową jej sprawą, gdyż oddawna pragnęła ożenić margrabiego; miała więc nadzieję, że margrabia zaufa jej w tym względzie.

— Postaram się przedstawić cię w jak najlepszem świetle, nie narażając jednak w niczem twej delikatności. Ale musimy się dobrze porozumieć— dodała — jeżeli przyślę ci go do Chicago, czy może być pewny dobrego z twojej strony przyjęcia?

Miss Ketty odpowiedziała tylko wyrazistym ruchem i wykrzyknikiem nie pozostawiającym żadnej wątpliwości. Potem rzuciła się na szyję pani d'Aymaret i przycisnąwszy ją kilkakrotnie do silnie bijącego serca, wyszła z miną zwycięzcy i rozpromienionem czołem, jak gdyby dźwigała już nad niem koronę margrabiowską, składającą się z kwiatów przewijanych perłami.

Rzeczywistym powodem skłaniającym panią d'Aymaret da zajęcia się sprawą małżeństwa margrabiego było to, że przyjacielska poufałość Piotra względem żony malarza, przybierała, z powodu swobody panującej w każdej artystycznej pracowni, dość zatrważające rozmiary. Pani d'Aymaret nie przewidziała tego bynajmniej.

Wzajemne zachowanie się margrabiego i Beatryksy, zdradzało objawy, co do znaczenia których przeczucie kobiety mylić się nie może. Dawniejszą ich szczerość, zastąpiła obecnie niezręczna nieśmiałość, przymus i zamyślenie. Widocznem było, że szukają swego towarzystwa, a spotkanie miesza ich do najwyższego stopnia. W najobojętniejszych wyrazach jakie zamieniali ze sobą, dźwięczało wzruszenie i tłumione uczucie. Sam na sam widywali się bardzo rzadko, a nawet unikali tego, to też pani d'Aymaret wywnioskowała słusznie, że oboje strzegli się pokusy wynurzeń i wspomnień przeszłości i że lękali się wspólnie odczuwanego wzruszenia. Ani na chwilę nie przyszło jej nawet do głowy posądzić ich o winę i w tem oddawała im najzupełniejszą słuszność. Ale ciągłe i poufałe zbliżenie stać się mogło zbyt ciężką dla nich próbą i złamać choćby najszczersze dobre postanowienia. Wszak teraz przebywali obok siebie tak samo, jak dawniej w domu pani de Montauron. Łatwo więc mogło się zbudzić w ich duszy uczucie z całą, długo tłumioną potęgą, podniecającą jeszcze wstręt, jaki Beatryksa uczuwała dla męża.

Wicehrabina miała nadzieję, że wyjazd malarza z żoną na wieś, rozluźni nieco węzły tej niebezpiecznej zażyłości i osłabi nadskakiwania margrabiego, który nie lubił oddalać się z miasta i nie mógł długo obejść się bez bulwarów. Ale przekonała się wkrótce, że było to tylko złudzeniem.

Pod pozorem wielkiego zajęcia z jakiem śledził postęp olbrzymiego dzieła, nad którem obecnie pracował Fabrice, margrabia kilka razy na tydzień bywał w Bellevue, gdzie często zatrzymywano go na obiad. Gdy pani d'Aymaret spotykała go w domu malarza, dostrzegała, że postępował zawsze tak samo oględnie z Beatryksą; lecz bladość jaka oblekała ich lica, gdy dłonie spotkały się przypadkiem, świadczyła o podmuchu burzy, szalejącej na dnie ich duszy.

Położenie takie nie mogło trwać długo, dość było jednej chwili zapomnienia lub zdziwienia, aby fala namiętności długo zbierająca się i tłumiona w sercu, nie rozszalała się z całą gwałtownością.

Pani d'Aymaret głęboko zaniepokojona w sumieniu, oraz w poczuciu uczciwości i przyjaźni, zrozumiała, że jedynie jakieś bohaterskie postanowienie, mogło zatrzymać margrabiego i Beatryksę w bezwiednem niemal dążeniu ku otchłani. Najlepszym środkiem było ożenienie Piotra z miss Nicholson, gdyż wtedy byłby zmuszony długi czas przepędzić zdala od Francyi.

Należało jednak postępować w ten sposób, aby projekt przyjęty został przez głównie zainteresowane w tej kwestyi osoby.

Miss Nicholson, ma się rozumieć, zgadzała się bardzo chętnie na wszystko, co by postanowiła pani d'Aymaret. Ale kto wie, czy margrabia, a nawet Beatryksa, nie oprą się jej zamiarom? Opór trudnym byłby do zwalczenia, gdyż oboje mogliby go popierać ważnemi argumentami i pobić wicehrabinę jej własną bronią. Wszakże nic nie mieli sobie do wyrzucenia i nie przekraczali w niczem granic uczciwej przyjaźni, na jaką sama pani d'Aymaret dała im zezwolenie. Dlaczegóż więc chciała ich dręczyć? dlaczego usiłowała odebrać im tę niewinną pociechę, za tyle cierpień, które znosili z takiem bohaterstwem? W istocie mogli obwiniać przyjaciołkę o bezcelowe okrucieństwo i mieć żal do niej; pocóż więc narażać się bez powodu na utratę tak drogiego dla niej przywiązania do obojga?

Nieprzewidziana okoliczność położyła wreszcie kres wahaniu młodej kobiety. Mąż jej, wicehrabia d'Aymaret, wycieńczony szalonem życiem jakie

wiódł ciągle, tracił siły w sposób przerażający. Doktorzy kazali mu wyjechać do Glion, nad jezioro Genewskie i żona naturalnie miała mu towarzyszyć. Wyjazd naznaczony był za dni kilka, musiała się więc spieszyć z wykonaniem zamiaru, o którym oddawna myślała.

Jednego rana udała się do Bellevue. Skoro przybyła do domu malarza, powiedziano jej że Beatryksa była w ogrodzie, a nawet prawdopodobnie w pracowni męża. Pracownia, jak już wspominaliśmy znajdowała się w połowie pochyłości wzgórza i była nieco oddalona od domu. W pracowni jednak wicehrabina zastała Fabrice'a samego, zajętego pracą, która w istocie przedstawiała się wspaniale. Wicehrabina chwaliła niezmiernie jego dzieło.

— Słowo w słowo powtarzasz mi pani to samo, co mi przed chwilą mówił Pierrepont — odparł Fabrice wesoło. — A skoro pani gust zgadza się z gustem margrabiego, jestem najzupełniej zadowolony.

— Czy Pierrepont jest tutaj?

— Tak... Beatryksa poszła z nim przejść się po parku... Zdaje mi się, że się udali w stronę grabowej alei... Czy pani trafi do niej?

— Bezwątpienia — odrzekła i udała się krętą ścieżynką w dół ogrodu.

Był to koniec Kwietnia i drzewa nie okryły się jeszcze gęsto liśćmi, to też pani d'Aymaret z daleka widziała już margrabiego i Beatryksę, przechadzających się zwolna w alei. Mimowoli posłyszała nawet niektóre ich słowa, nie było w nich nic tajemniczego, ani ukrytego, a jednak skoro ją spostrzegli, na twarzach obojga malowało się pomieszanie.

Zamieniwszy kilka słów obojętnych, pani d'Aymaret rzekła:

— Panie de Pierrepont, czy mogę cię prosić, abyś mnie na kilka minut zostawił sam na sam z Beatryksą?... Ale najpierw powiedz mi pan, którym pociągiem masz zamiar wrócić do Paryża?

— Zdaje mi się... że o trzeciej minut dwadzieścia.

— Doskonale!... Ja wracam nim także... Pojedziemy więc razem, czy zgadzasz się pan na to?

— Jak najchętniej!

— Wstąpię zatem po pana za kilka minut do pracowni.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

1 Sierpnia 1890 roku.

Paryż jak zazwyczaj w tej porze roku, przedstawia się bezbarwnie pod względem mody. Dopomaga do tego codzienny prawie deszcz, połączony z jesiennym chłodem, który od początku lata, trapi nas bezustannie. Zamożne rodziny przebywają po zamkach, inne u morza albo w zakładach wodnych.

Mieliśmy zamiar jak innych lat, korzystając z pociągów spacerowych, zwiedzić jedną z najmodniejszych stacyi, na bretońskim lub normandzkim wybrzeżu, przypatrzyć się tam świeżem strojom i napisać coś o nich do „Tygodnika Mód", dzienniki tymczasem donoszą, że wichry i słoty dotkliwiej jeszcze niż w Paryżu dają się czuć nad morzem. Czyż warto poruszać się z miejsca, aby zobaczyć ceratowe kapelusze i kauczukowe płaszczyki?

W Vichy jak nam mówiono, pogoda lepiej dopisuje, a w razie nawet deszczu można przypatrzéć się do woli strojom w ogromnych salach Casina, gdzie liczne towarzystwo zbiera się na czytanie dzienników, na koncerta i widowiska wszelkiego rodzaju. Pociągi spacerowe chodzą tam zarówno jak do morza.

W połowie Lipca pospieszyliśmy zatem do Vichy. W sobotę wieczorem stajemy na miejscu, słońce pięknie zachodzi, barometr zapowiada pogodę.

Nazajutrz rano obiegamy wszystkie źródła, przy każdem snują się panie w pięknych kostyumach, po większej części wełnianych, gdyż poranek dość chłodny. Dajemy opis tych, które nam szczególniej wpadły w oko:

Kostyum młodej mężatki. Spódniczka z białej serży, z przodu lekko podpięta, boki płaskie, tylko bryty skupione w wachlarz *en eventail*. Żakietka do tego otwarta z wyłogami w formie chusteczki. Pod spód szmizetka bufowana z fularu *surah*, w paski białe i heliotropowe. Rękawy złożone z dwóch części, w górze wielka buffa sięga od ramienia do łokcia, niższa część obcisła, spięta na rząd drobnych guzików. Kapelusz z grubej słomy szarej, koloru *pain bis* (razowego chleba), podbity i przybrany angielską krepą w kolorze heliotropowym.

Drugi kostyum. Spódniczka z cienkiego sukienka szafirowo-popielatego (*bleu gris*), po bokach płaska, mocno nafałdowana w tyle. Żakieck wcięty do figury, plecy ułożone w drobne fałdki, przytwierdzone w stanie klapką czarną aksamitną, objętą złotym sutaszem, naszytą rzędem drobnych złotych guziczków. Kołnierz, kieszenie i mankiety również aksamitne z sutaszem. Przody otwarte, pod spód kamizelka z białego sukienka, spięta na złote guziczki. Kapelusz czarny słomkowy, z wielkiem wygiętem rondem, podbity i ubrany krepą szafirowo-popielatą.

Trzeci kostyum z szewiotu w kolorze *terra-cotta*, (szaro różowawem). Spódniczka cała plisowana, bez garnirunku, żakietka również plisowana, tak na plecach jak z przodu, obciśnięta paskiem metalowym. Kapelusz słomkowy, podbity krepą mchową, ubrany kokardami z takiejże wstążki.

Czwarty kostyum z serży białej, w drobne prążki koloru wydrowego (loutre). Spódnica u dołu przepikowana kilkanaście razy wydrowym jedwabiem. Stanik obcisły, w rodzaju długiej żakietki spięty na dwa rzędy ciemnych guzików. Przody w górze otwarte z jedwabnemi wyłogami koloru wydrowego, takież mankiety u rękawów i kieszenie po bokach. Kapelusz gruby słomkowy, w kolorze *loutre*, przybrany puklami z takiejże wstążki.

Kostyum młodej panienki z serży jasno błękitnej, nieco przymglonej barwy. Spódniczka prosta przepikowana u dołu kilka razy białym jedwabiem. Żakietka szeroko otwarta z przodu, pod spód bufowana szmizetka z błękitnego fularu *surah* w muszki śmietankowe, kapelusik słomiany przybrany wstążką białą w śmietankowem odcieniu.

Inny kostyum panienki: Spódniczka kaszmirowa, w kolorze rdzy (*rouille*), krajana prosto. U dołu szeroki na ćwierć łokcia, szlak z białego kaszmiru, z obu stron obwiedziony w łańcuszek jedwabiem czarnym. Żakietka w górze płaska, przymarszczona w pasie, tak z przodu jak na plecach, z wielkim kołnierzem marynarskim, białym kaszmirowym z obwódką czarną. Obcisła żakietkę pasek skórzany biały, spięty na srebrną klamerkę. Rękawy bufowane w górze, poniżej zupełnie wązkie. Kapelusik okrągły marynarski z rondem do góry podniesionem, ubrany puklami z białej wstążki.

Po południu muzyka grała przed kasynem, w miejsce serży i kaszmiru, wystąpiły na widownię krepy chińskie, fulary, muszliny, koronki, a na kapeluszach taka obfitość kwiatów, że przechadzające się grupami panie, wyglądały z daleka jakby ruchome kląby. Nigdy jeszcze nie noszono tyle kwiatów jak dzisiaj, nadaje się do tego znaczny rozmiar kapeluszy z szerokim, wysuniętym rondem.

Oto szereg całkowitych ubrań, które zwróciły szczególniej uwagę naszą.

Suknia z dwojakiego fularu. Przód spódnicy w ciemne liście na tle jasno zielonem, lekko podniesiony po bokach. U dołu wolant gipiurowy, szeroki na pół łokcia. Przód stanika zarówno w liście. Od boków do tyłu, spódnica z ciemnozielonego fularu *surah*, nafałdowana w wachlarz, takież same boki i plecy stanika. Rękawy ciemno zielone, mocno bufowane w górze, ścięte u ręki. Kapelusz ze słomki klarownej, upleciony w deseń koronkowy, z wielkiem rondem, zapiętem na boku. W tem zagięciu bukiet z trawy i listków polnych, pomieszanych z białą konwalią, drugi pęczek wpięty w tyle główki.

Druga suknia także fularowa; na tle srebrno popielatem rzucane kwiaty nasturcyi w rozmaitych odcieniach. Spódniczka krajana prosto, u dołu wstawka gipiurowa, naszyta w grecki deseń. Stanik gładki z bawetem, zapięty niewidzialnie na boku; przód i plecy wycięte w chusteczkę. Pod spód idzie szmizetka gipiurowa płaska, na blado żółtem podwleczeniu, z kołnierzykiem stojącym, takież same rękawy koronkowe, szerokie u ramienia. Z pod bawetu spada koronka, tworząca w pośrodku ząb zwężona po bokach, wygląda to jakby przedłużenie szmizetki. Kapelusik średniej wielkości z białego włosienia, przybrany nasturcyą w różnych odcieniach, od blado żółtej do morderowej. Parasolik do tego gipiurowy, zakończony wolantem, podbity materyą koronkową.

Inna znów suknia czarna koronkowa na białej *surah*. U dołu spódniczki białej dany wolant czarny, szeroki na pół łokcia. Przód naszyty raz nad razem takiemiż wolantami. Na to idzie tunika z czarnej koronki, sięgająca do wolantu. Stanik koronkowy podwleczony białem *surah*, takież rękawy bufowane u ramion. Wkoło szyi w miejsce kołnierza obróżka z róż bez liści. Kapelusik koronkowy czarny, otoczony takąż girlandą.

Uważaliśmy też kilka sukien z grubej koronki szarej, na materyi heliotropowej, oliwkowej, ceglastej a nawet czarnej. Stanik zwykle gładki jedwabny, na tym drugi wycięty koronkowy, tworzy niby gorsecik z bawetem, lub też otwarty kaftaniczek *Figaro*. Rękawy jedwabne bez koronki.

Podobała nam się także suknia z fularu w dwóch kolorach, niewarowym i błękitnym. Przód spódniczki niewarowy w zaprasowane plisy, takiż sam przód stanika, zakończony u góry wązką obróżką aksamitną niebieską. Na to idzie polka z błękitnego fularu, nie odcięta w stanie, naszyta u dołu aksamitką. Wzdłuż przodów błękitnych, od góry stanika, aż do dołu spódnicy, odwija się płasko szara koronka, szeroka na ćwierć łokcia. Kapelusz ze słomki klarownej, przystrojony bukietami z kłosów i kwiatów polnych.

Zapiszemy tu jeszcze suknię młodych panienek z białego muszlinu, w groszek kolorowy lub też w rzucik z drobnych kwiateczków. Jedna zasiana cała w bławatki szafirowe, u dołu idzie riusza z białego muszlinu, obdziergana szafirową bawełną. Stanik marszczony otwarty, pod spód szmizetka biała także przymarszczona, z riuszką u szyi dzierżganą odpowiednio. Rękawy szerokie białe, u ręki riuszka. Kapelusik do tego słomkowy, ubrany wiązkami bławatków.

Inna sukienka muszlinowa biała w drobne pąsowe muszki. U dołu rzęsista riusza biała. Stanik w muszki szeroko otwarty z przodu, pod spód szmizetka biała, rękawy także białe. Wkoło szyi obciśnięta aksamitka pąsowa, wązka na cal, zapięta w tyle na rozetkę. Takaż aksamitka przeciągnięta wokoło szyi. Kapelusik słomkowy z gerlandą polnych maczków.

Wieczorem był koncert w kasynie, ukazały się na nim też same mniej więcej ubrania, jakie uważaliśmy podczas przechadzki, z tą różnicą, że w miejscu kapeluszy z wielkim rondem, spostrzegliśmy maleńkie kapotki, pokrywające zaledwie sam wierzch głowy, przybrane nad czołem egretką z kwiatów lub krótkich piórek strusich. Niektóre składały się tylko ze złotej torsadki, lub aksamitnego wałeczka, przeciągniętego dwa razy dokoła włosów; w pośrodku upięty bukiecik, otoczony puffem z tiulu jedwabnego. Pozór kapelusika nadają tem ubiorkom, dwa końce z wązkiej aksamitki przytwierdzone w tyle, zawiązane z boku pod brodą.

Dla zabezpieczenia się od chłodu wieczornego, przyjęte peleryny z sukienka lub wigoniu, haftowane, albo naszyte pasmanteryą. Widzimy także sza-

liki koronkowe białe lub czarne, do okręcania wkoło szyi, noszą też bardzo obróżki z piór strusich, związane na białą wstążeczkę.

S. D.

Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

---

* **Malarstwo**. Obraz Matejki mający być jako upominek ślubny ofiarowany przez Galicyą arcyksiężniczce Maryi Waleryi córce cesarskiej, przedstawia zaślubiny Kazimierza Jagiellończyka z arcyksiężniczką Habsburską Elżbietą córką cesarza Albrechta w roku 1453.

Postaci głównych w obrazie jest zaledwie sześć, kompozycya tedy nie jest tym razem skomplikowaną. Do prostoty kompozycyi artysta wprowadził wielkie, jemu samemu tylko właściwe, bogactwo barw i znakomitą charakterystykę wszystkich osób, a zwłaszcza uroczą postać panny młodej, tudzież z wielką prawdą oddane żywe poruszenie wszystkich figur, wywołane ważnością ślubnego aktu.

Arcyksiężniczkę pannę młodą przybrał artysta w jasno błękitną, atłasową szatę z wyhaftowanym złotem na staniku, orłem rakuskim. Białe, koronkowe rękawy, przeszywane perłami, płaszcz ze złotogłowiu, gronostajami podbity i perłowy dyadem na głowie, dopełniają stroju łudzącego na obrazie prawdą w każdym, najdrobniejszym szczególe. Panna młoda, o pełnym wdzięku ruchu, zwraca się całą postacią ku widzom dla przyjęcia pierścienia od nowożeńca, Kazimierz zaś, nieco pochylony celem włożenia pierścienia na palce Elżbiety, widziany jest z boku wswej aksamitnej, ciemnofjoletowej szacie, bogatym pasem spiętej; twarzą jednak zwraca się także ku widzom, a na twarzy tej malują się duma monarsza, połączona z dworskością, z którą dopełnia czynności wkładania obrączki na palec oblubienicy.

U stóp arcyksiężniczki leży kwiat róży, na stopniach ołtarza rozesłana złocista makata; obok na wezgłowiu leżą: korona i berło, mające służyć za chwilę do obrzędu koronacyi. Na ołtarzu palą się woskowe świece w lichtarzach gotyckich, które Matejko odtworzył z oryginalnych, starych lichtarzy, przechowanych w kościele w Bieczu.

Tak wygląda w szczegółach nowy obraz Matejki, którego całość sprawia wrażenie wspaniałe.

* **W Belle-vue** teatrze ogródkowym przedstawiają obecnie sztukę p. Kośmińskiego p. t. „Zły duch". Nie pierwszy to utwór tegoż autora i nawet przyznać trzeba, że odznacza się większą siłą i lepszym smakiem, niż sztuki poprzednie. Lecz główna bohaterka jest uosobieniem takiej szkarady i zbrodni, a sytuacye nieraz tak naciągnięte, że całość nie sprawia przyjemnego wrażenia.

* **Z działalności kobiecej.**

Doktorka praw. Fakultet paryzki przyznał tytuł doktorki praw pannie Bilcesco, rumunce rodem, która rozprawy swojej broniła z wielkiem powodzeniem. Nadobnej doktorantce pozwolono przybyć w zwykłem ubraniu, uczone ciało nie nalegało aby przywdziała urzędową togę, a złośliwi spierają się o to, co wywarło największe wrażenie: czy jej czarna, koronkami przybrana suknia atłasowa, czy wyrazista twarz, czy też obrona praw kobiecych. Tytuł rozprawy brzmiał: „Stanowisko matki w prawie rzymskiem i francuzkiem". Otrzymawszy tytuł doktorki panna Sarmisa Bilcesco zwróciła się niezwłocznie do sądów bukareszckich z żądaniem, aby ją przyjęto do grona adwokatów. Władze nie wydały jeszcze w tym względzie decyzyi, ale między adwokatami i sędziami Bukaresztu podniósł się tak gwałtowny protest przeciw temu, iż odpowiedź będzie z pewnością odmowna. Panna Bilcesco była o tyle nieostrożną, iż oświadczyła publicznie, że postara się o to, aby niedługo pozostała jedyną przedstawicielką prawa śród swoich rodaczek. Ztąd strach między adwokatami, którzy wszelkiemi siłami zapobiegać będą tej niebezpiecznej konkurencyi.

* Matematyczka. W uniwersytecie w Cambridge najświetniej z pomiędzy wszystkich kandydatów zdała egzamin z matematyki panna Filipina Fawcett, 22 letnia córka nieżyjącego już generalnego pocztmistrza, prof. Fawcetta. Była ona uczennicą seminaryum kobiecego w Newnham.

* W obserwatoryum astronomicznem w Anglii gracuje obecnie cztery kobiety, zajęte zdejmowaniem odbitek fotograficznych mapy nieba i kończące swoje studya astronomii praktycznej. Zarząd obserwatoryum nie jest przeciwny udzielaniu w przyszłości miejsc kobietom.

WIADOMOŚCI
Z RÓŻNYCH STRON.

Po upałach tak niezwykłych w których omdlewaliśmy, zimna także niezwykłe nam dokuczające obudziły czujność badaczy, zawsze bardzo ciekawych gdzie tylko idzie o tajemnice przyrody. Wedle więc opinii tych niestrudzonych ciekawskich, przyczyną tej awantury atmosferycznej, mają być ani mniej ani więcej tylko... *Alpy pływające!*

Cóżto za nowe widowisko?

Alpy pływające są to ogromne łańcuchy gór lodowych, pływających pomiędzy Europą a Ameryką, które podróż morską w tamtych stronach czynią chwilowo bardzo niebezpieczną. Niektóre z tych gór mają 700 stóp długości a 300 wysokości. Podczas dnia osłania te góry często tak gęsta mgła, iż statki muszą ciągle dawać sygnały, które odbijają się silnym odgłosem o pływające lodowce. Zwykle są góry lodowe w wodzie dziewięć razy większe aniżeli na jej powierzchni. W ciepłym przepływie golfowym topi się prędko masa lodu znajdująca się w wodzie, góra przewraca się i ten proces powtarza się tak długo, aż olbrzymia bryła lodu nie stopnieje zupełnie. Góry te są lodowcami, które utworzyły się w Grenlandyi, a które podobnie jak w Szwajcaryi znajdują się w ruchu, póki się nie zsuną do morza. Podróż morską odbywają one w zygzaku wedle prądu morskiego. Zatem wysokość góry lodowej wystającej z morza na 300 stóp, wynosi 2,700 stóp wysokości.

* **Pamiątkowy posąg.** Administracya fabryki cukru Józefów pod Pruszkowem, z powodu 25 rocznicy istnienia fabryki, nabyła w pracowni artystycznej Syrewicza, naturalnej wielkości posąg Chrystusa błogosławiącego. Na podstawie z jednej strony są wyryte cyfry: „XXV, 1865—1890", a z drugiej słowa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie!" Posąg wykonany został z marmuru chęcińskiego i postawiony w ogrodzie fabrycznym.

* **W niedzielę** Ogród zoologiczny gdy pogoda, wre życiem nieznanem mu w dnie powszednie. Dzieci dążą do niego z rozkoszą a starsi z zadowoleniem, że swych ukochanych darzą radością. Zeszłej niedzieli także rojno było w Zwierzyńcu: pozawieszano na wielu drzewach huśtawki, a na placyku obok labiryntu ustawiono kompletne przyrządy gimnastyczne. A już co do fajerwerków, wulkanu, Twardowskiego na kogucie i wieży Eiffel, w tych p. W. Żyzniewski okazał się zupełnie na wysokości zadania.

Nie dziw więc, iż w obec tego wszystkiego, dzieci znajdujące się w Zwierzyńcu, były bardzo grzeczne. Nie można tego jednak powiedzieć o niektórych starszych. Ci panowie bowiem i te panie (szczęściem, iż było ich niewielu) drażnili zwierzęta niemiłosiernie...

A czy się to godzi?

Niech na to odpowiedzą... młodzi!

* **W 17 kasach groszowych**, istniejących przy ochronach w Warszawie i na Pradze, stan funduszów za kwartał 2-gi r. b. był następujący: Wydano wogóle nowych książeczek 527, na które, tudzież na dawniejsze, złożono rs. 13,519; na żądanie 361 uczestników wypłacono rs. 1,080, przeniesiono do miejskiej kasy oszczędności na procent rs. 13,119. W ogólności od założenia kas oszczędności groszowych w r. 1861 46,422 uczestników wniosło rs. 781,050, z tego przelano do wspomnianej kasy rs. 661,608, wypłacono żądającym uczestnikom rs. 115,851, pozostało w kasach groszowych dla 7,189 uczestników rs. 3,590.

* **W Browarach**, gubernii kijowskiej, zaczęła się pojawiać szarańcza. Z początku nieznaczna jej liczba nie zastraszyła ludności, lecz teraźniejsza obfitość owadu zniszczyła wschody gryki. Obecnie zebrano włościan, którzy pod kierunkiem doświadczeńszych rozpoczęli walkę z szarańczą. W tym celu kopane są rowy, po zapełnieniu szarańczą zasypywane ziemią. W miejscowościach, nienawiedzonych przez szarańczę, rozpoczęły się żniwa. Robotnik drogi, po rublu za dobę. Urodzaj owoców bardzo dobry.

* **W Norfolk** w Stanach Zjednoczonych istnieje dotąd dawne prawo, na mocy którego człowiek, przekonany o ciągłe próżniactwo lub inne występki, spełniane w tym celu, ażeby się dostać do więzienia na utrzymanie skarbowe, może być sprzedany przez licytacyę jako sługa, a ten, który go kupi, mocen jest zmuszać go do pracy i karać, o ile to uzna za stosowne. Otóż ludność murzyńska postanowiła skorzystać z tego prawa i sprzedać na targu dwóch białych, którzy oburzali całe miasto niecnem postępowaniem swojem. Ludność biała wszakże ze swojej strony zebrała się ławą, by do licytacyi nie dopuścić. Do walki wmieszała się siła zbrojna i ta dopiero położyła koniec awanturze. Ci, co mieli być sprzedani, tymczasem umknęli, gdzie pieprz rośnie...

Jakżeby ten zwyczaj był zbawienny, gdyby go nietylko u nas ale i w Europie a nawet na całej naszej ziemi zaprowadzono!

TROCHĘ ŻARTU.

— Ah! żonko kochana, znowu mnie ciągniesz na nowy wydatek, a czyż nie kazałem ci dopiero wczoraj wyrwać ząb i czyż rubla za niego nie zapłaciłem?

* * *

Niezły sposób. Parasole mają tę brzydką wadę, że często giną, zwłaszcza gdy są nowe i jedwabne. Pewien anglik doktor Buls, wynalazł jednakże sposób na amatorów cudzych a nowych parasoli. Na rączce z kości słoniowej swego parasala, polecił wyciąć napis: „Skradziony doktorowi Bulsowi". Zapewniają, że parasola tego nikt nie chciał ukraść.

---

* **Ze skarbca mądrości.**

Im więcej człowiek poznaje siebie tym mędrszym się staje, bo coraz widzi jaśniej jak jest... głupim.

LOGOGRYF.

Wyrazów 6. Litery początkowe składają nazwanie metalu cennego, a końcowe nazwę metalu niedokwasowego.

Sylaby: ba-cya-re-sza-gon-zy-er-den-o-duk-re-kal-bin-ryt-re-cya-pro.

Znaczenie wyrazów.

1. Zwierzę dzikie z rodzaju psa.
2. Inaczej odtwarzanie.
3. Metal niedokwasowy.
4. Metal ziemny.
5. Stolicya książąt lub wyższych duchownych.
6. Rzeka w Ameryce północnej.

Stanisława Nestorowicz.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU

zamieszczonego w numerze 29-m „Tygodnika Mód".

1. Drugi. 2. Ananas. 3. Wezuwiusz. 4. Indygo. 5. Daniel. 6. Lipiec. 7. Indor. 8. Wilno. 9. Intryg. 10. Niebo. 11. Grzegorz. 12. Słowacki. 13. Tulipan. 14. Owies. 15. Neapolitańczyk. 16. Europejski. Dawid Liwingstone i Szolc-Rogoziński.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Dobre rozwiązanie logogryfu i rebusa nadesłali panowie i panie: Marya Kulczyńska, W. Sierzputowski, Marya Małkowska, H. Czyżewska, C. Wolski z Kibart, W. Ceptowska, Zofia i Stanisława Olechowska z Szak, Natalja Lange z Wołynia.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

Дозволено Цензурою, Варшава, 19 Іюля 1890 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 26.

Dodatek.

Opis do N-ru 30.

(*Dokończenie.*)

N. 29. Kwadrat wyszyty ściegiem płaskim i krzyżykami.

Zakończony frendzlą wiązaną lub kolorową czy złotą koronką, stanowić będzie patarafkę lub serwetkę do mebli, na tle dużych serwet można ułożyć z niego powtarzany deseń w pasy, lub rozrzucić w odstępach na tle. Można go także zastosować na kapę do łóżka, której tło z kanwy wełnianej. Rycina 29 przedstawia kwadrat (29 centymetrów) z grubej kanwy kongresowej, otoczony obrąbkiem 1½ centymetra szerokim, odwróconym do wierzchu i przyszytym ściegiem krzyżykowym, bawełną granatową. Gwiazda środkowa i figury jasne składające ramkę kwadratu są wyszyte ściegiem płaskim białą bawełną, reszta deseniu wyszyta ściegiem krzyżykowym, bawełną granatową w dwóch cieniach. Jak to widać na r. 29 dane gdzie niegdzie wyszycie ściegiem prostym, niebieską bawełną.

N. 30 i 32. Bluza marynarska dla chłopca lat 6—8.

Nowość modną w ubraniu dla chłopca stanowią długie i szerokie majtki marynarskie, które przy granatowej bluzie kładą białe, z flanelki lub angielskiego płótna. Przody bluzy szeroko otwarte na plastronie białym, 7 centymetrów szerokim wyszytym granatowym kordonkiem, krają się trochę węże i przypinają na guziczki do plastronu. Kołnierz marynarski z tego co bluza lub białego materyału, jest z tyłu 16 centymetrów długi a 26 szeroki. Szerokość rękawów zastębnowana jest u dołu w fałdki.

N. 31 i 33. Ubranie dla chłopca lat 6—8. Krój N. XII.

Bluza marynarska i majtki krótsze lub dłuższe są najbardziej rozpowszechnioną formą ubrania dla chłopczyków. Stosownie do gustu szyją ubranie w jednym lub dwóch kolorach, z grubszego materyału jak sukno, flanelka, szewiot lub z letniego drelichu, angielskiego płótna i t. p. Fig. 63—71 dają w naturalnej wielkości formę ubrania, złożonego z majtek, staniczka spodniego i bluzy z kołnierzem z ranwersami. Staniczek z tyłu zapinany, kraje się podług figury 64 z podwójnie wziętej podszewki, ma dodany zwierzchu plastron, podług linii cienkiej, z tego co ubranie materyału, u dołu zaś przyszywa się górny brzeg majteczek od *h* do *g* (fig. 63). Obie połowy majtek łączy się ze sobą szwem od *a* do *f*, a górny brzeg tylnej części majtek wszywa w pasek 4 centymetry szeroki przypinany do brzegu staniczka; boczny szew dany tylko od *c* do *d*. Po zszyciu przodów i pleców bluzy (fig. 66—67) od *l* do *m* i od *n* do *o*, przyszywa się kołnierz (fig. 70—71) którego dwie części od krzyżyka do punktu łączą się z sobą, do przednich brzegów bluzy i do wykroju szyi od dwukropka do *s*. Pod ranwersami dane są dziurki, odpowiednio do guzików przyszytych na plastronie (fig. 65 połowa) pokrytym materyałem złożonym w fałdy, podług ryc. 31. Środkiem naszyte guziki naśladują zapięcie; dolny brzeg bluzy zmarszczony na elastykę. Szeroki rękaw (figura 68) zmarszczony, wszywa się od *p* do *q* w mankiet zapięty na guziki.

N. 34 i 36. Płaszczyk z peleryną i kapturkiem. Krój N. III.

Dla starszej osoby szyje się z glory lub szewiotu w jednym kolorze, dla młodej może być w kratę. Przód fig. 20 ma dane zaszewki od gwiazdki do dwukropka i od *a* do *b*, a wzdłuż brzegów przednich podszyte listwy 10 centymetrów szerokie; przy plecach i boczkach naddane fałdy zakładają się do spodu. Brzegi pelerynki (fig. 23 mają skośną listewkę 4 centymetry szeroką przystębnowaną z przodu i u dołu; od gwiazdki do *i* peleryna wszywa się razem z wykrojem szyi od *i* do *k* wpuszcza w szew ramienia a od *k* do *c* w szew łączący boczki z plecami. Kapturek podszyty materyą jest od krzyżyka do *g* zmarszczony od gwiazdki do *g* łączy się z płaszczykiem przez kołnierzyk stojący fig. 24; podług linii cienkiej z kilku centymetrów od brzegu jest zmarszczony na elastykę, co tworzy wysoki nagłówek.

N. 37 i 39. Suknia z kaftanikowym stanikiem. Krój N. XV.

Uszyta z krepy wełnianej ponsowej w białe grochy, przybrana jest haftem ażurowym. Spódnicę z przodu marszczoną, z tyłu złożoną w fałdy zwrócone do środka, 385 centymetrów szeroką, zakończa wolant 18 centymetrów szeroki, a ośm centymetrów wyżej wszyta ażurowa wstawka haftowana 8 centymetrów szeroka. Stanik z długą kamizelką z haftu (patrz *a* na fig. 83) ma krótkie przody kaftanikowe (*b* fig. 83) szeroko otwarte. Kamizelka zapięta na kryte haftki, ma trochę przedłużony wykrój szyi wszyty w kołnierzyk stojący, zwężony stopniowo w końcach. Do przodów kaftanikowych dodane szerokie ranwersy; guziki pokryte materyałem mają 4 centymetry średnicy. Bufiaste rękawy ujęte w haftowany mankiet 15 centymetrów szeroki. Na karczku z tyłu rozeta z wstążki.

N. 41 i 43—44. Ubranie do gier ogrodowych. Krój bluzy N. I.

Przy spódnicy z cienkiej granatowej wełny może być bluza z niebieskiego jersey, kaszmiru, flanelki lub materyi jedwabnej, przybrana granatową 3 centymetry szeroką aksamiką. Czapeczka powinna być taka jak bluzka. Spódnica z przodu i z tyłu zaplisowana w szerokie fałdy, z boków ułożona w kontrafałdę po 28 centymetrów szeroką liczy 400 centymetrów obwodu. Na tylny bryt spada szarfa 26 centymetrów szeroka, zakończona frendzlą wełnianą, związana w pukle po 32 centymetry długie; na kontrafałdach dane kieszenie po 23 centymetry długie, ścięte szpiczasto, w górze 20 u dołu 23 centymetry szerokie, ozdobione wyszyciem z jedwabiu w dwóch cieniach. Bluza przedstawiona z lewej strony na fig. 13 ma podszewkę trykotową krajaną podług fig. 1—2. Na niej przody i plecy krajane w jednym ciągu, zszyte na ramionach od C do D przymarszczają się podług linii cienkiej; odpowiednio zmarszczony brzeg dolny przyszywa się do szerokiego paska, którego podszewkę fig. 8—12 trzeba dopasować do figury. Na podszewce fałduje się 18 centymetrów szeroki kawałek materyału, u dołu oszyty aksamitką, w jednym poprzecznym brzegu przemarszczony w nagłówek do 10 centymetrów wysokości i zapinany na guziki. Przy bluzkach wełnianych pasek i kołnierz szalowy ładnie odbija dany z materyi jedwabnej. Figura 6 daje szeroko spadającą tylną część kołnierza, zaś szalowe wykłady fig. 7 (całość złożyć gwiazdką i dwukropkiem); dolny brzeg kołnierza oszyty aksamitką, połączenie z bluzką idzie od E do H. Zapięcie niewidoczne dane na guziki i dziurki. Trzy fałdy których początek oznacza punkt a koniec krzyżyk, zbierają szerokość rękawa fig. 4, do objętości mankieta fig. 5 przyłożonego G do G.

Fig. 14 daje wymiar wszystkich części czapeczki, ozdobionej haftem; litera *a* oznacza jedną z sześciu kwaterek, krajanych z materyału, na miękiej jedwabnej podszewce, z których składa się główka; *b* daje formę obydwóch daszków pokrytych zwierzchu i od spodu materyałem i wymagających sztywnej klejonki w środek. Dwie klapki boczne *c* ozdobione haftem, dane z podwójnie wziętego materyału przyszywają się między daszkami krzyżykiem do krzyżyka.

N. 45—46. Suknia ze stanikiem z baskiną i kapelusz okrągły. Patrz figura 96; kapelusz rycina 3.

Spódnica 320 centymetrów szeroka, ma bryt przedni środkiem ścięty skośnie, z boków zaś na biodrach po dwie zaszewki około 13 centymetrów długie, zastosowane do figury, tylny bryt zmarszczony; u góry wszyta w pasek 2 centymetry szeroki zapinany z boku. Staniczek z przodu bawetowy, z boków krótko podcięty z tyłu przedłużony we frakowe karoczko, zapina się środkiem na kryte haftki i ma przy prawej połowie przodu szeroki ranwers zachodzący na bok, u góry przypięty guziczkami. Rękawy otwarte na 14 centymetrów przy szwie środkowym, zapięte takiemiż guziczkami. U dołu spódnicy szeroki obrąb odznaczony wypustką. Kapelusz patrz rycina 3.



N. 1. Suknia z bluzką dla młodej panienki. Patrz ryc. 17 w N. 32. N. 2. Suknia z bluzkowym stanikiem. Krój N. II. N. 3. Suknia z kaftanikowym stanikiem. Patrz ryc. 9 i fig. 39.

Opis do N-ru 31.

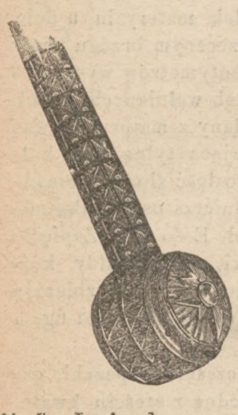
N. 1. Suknia z bluzką dla młodej panienki. Patrz rycina 17 w N. 32.

Model uszyty był z białego trykotowego materyału, ale można tu równie dobrze zastosować cienką wełnę, fular, lub jaki letni bawełniany materyał. Spódnica zupełnie gładka, z brytem przednim przez środek ściętym skośnie, z tyłu lekko zfałdowana, naszyta wokoło sutaszem, lub materyałem w paski białe i niebieskie, z którego dany kołnierz 16 centymetrów szeroki, pasek 7 centymetrów szeroki i mankiety. Bluzka składa się z luźnych przodów i pleców, od ramion na 12 centymetrów wzdłuż w kształcie karczka zastębnowanych w wąziutkie zakładki. Tylko w górnej połowie bluzy dana podszewka, której brzeg dolny wcale nie przyszyty do wierzchu; dolny brzeg bluzy zmarszczony podług objętości figury wpu-

zcza się między wierzch i podszewkę raska, zapiętego z boku rozetką. Szeiokie rękawy namarszczone w górze u dołu.

N. 2. Suknia z bluzkowym stanikiem. Krój N. II.

Odpowiednia na dalsze spacery lub do picia wód, uszyta z gładkiej ponsowej wełny ze szlakami w grochy białe. Spódnica podszewkowa z ponsowego żagnotu, przykryta jest całkowicie zwierzchnią wymierzoną podług figury 11 i podług cieniowania zakończoną szlakiem. Górny brzeg od 1 do 14 gładko, dalej złożony w trzy fałdy, poczem znów gładko na 18 centymetrów wszyty w pasek, od 50 do środka tylnego zebrany w fałdy ściśle zachodzące na siebie. Gładką podszewkę stanika krajać można podług figury 1 i 3—5, zaś materyał zwierzchni wymierza się podług fig. 7. Przody nie mają zaszewek, tylko w końcach zbierają się w fałdy podług znaków; u dołu pleców również założone po kilka fałdek zwrócone do środka. Fig. 10 daje formę kołnierza, z tyłu marynarskiego, z przodu przedłużonego szalowo i przyszytego od gwiazdki do dwukropka do lewej, od gwiazdki do punktu do prawej połowy stanika. Rękaw krajać podług figury 8; figura 9 daje wysoką sztylpę przyszytą od M do P przez Q. Do paska 5 centymetrów szerokiego, przyszyte są z prawego boku dwa paski po 4 centymetry szerokie, na których zawieszona kieszonka, 37 centymetrów szeroka 18 centymetrów długa.



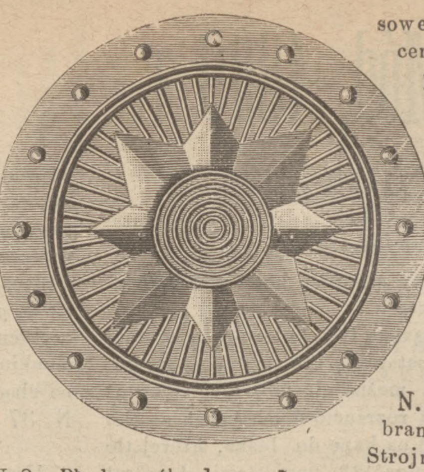
N. 7. Laska do parasolika. Płaskorzeźba. Patrz ryc. 8 i fig. 15.



N. 4. Suknia przybrana koronką. Patrz ryc. 30 Krój N. X.

N. 5. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 15 N. 32. Krój N. IX.

N. 6. Suknia ze stanikiem z tyłu zapiętym. Patrz ryc. 10 w N. 32. Krój N. 1.



N 8. Płaskorzeźba do ryc. 7.

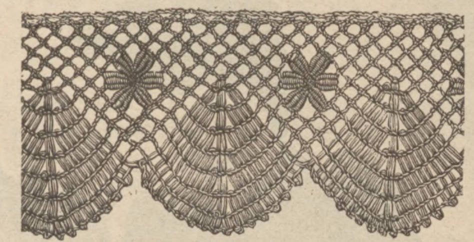
sowej atłasowej wstążki, 6 centymetrów szerokiej, przepięty kokardą. Rękaw przedstawiliśmy oddzielnie na ryc. 9, zwierzchnia połowa szeroko naddana, tworzy na ramieniu wysoką bufę a u dołu opuszcza się na sztylpę 14 centymetrów szeroką, zastębnowaną w zakładki. Kokardki z ponsowej wstążki.

N. 4 i 30. Suknia przybrana koronką. Krój N. X.

Strojne letnie ubranie dla młodej osoby odrobione z różowego batystu w delikatny rzucik, na podszewce z różowego muślinu i przybrane nicianemi koronkami i wszywkami (robotą klockową) na sukni 12 i 10 centymetrów szerokiemi, przy staniku 7 i 5 centymetrów. Górna część przodów i pleców jest gładka i nakształt karczka naszyta koronką i wszywką, dolna przemarszczona w nagłówek 3 centymetry szeroki przyszyta na wierzchu; u dołu zebrane są ściśle fałdki schodzące się bawetowo z przodu i z tyłu. Od wykroju pachy spuszczona aksamitka otacza fałdy przednie. Spódnica podszewkowa przypina się na baskinie stanika i przykrywa zwierzchnią batystową wymierzoną podług figury 32; litera *a* oznacza połowę przodu naszytą koronkami podług cieniowania, u góry od 1 do 26 i od 60 do 70 wszytą gładko do paska, między 26 i 60 zfałdowaną; litera *b* daje bryt tylny od 1 do 83 zmarszczony, którego róg górny od 83 do 100 spada wolno, fałdując się jak na rycinie 4. Aksamitka użyta zamiast szarfy, pokrywa kołnierz i zdobi rękawy. Kapelusik formą maleńkiego toczka z tiulu i kwiatów; jasny parasolik zdobny wstawkami koronkowemi wszytemi ażurowo.



N. 9. Rękaw do ryc. 3.
N. 10. Rękaw przybrany koronką.



N. 11. Koronka klockowa. Pat z ryc. 12—13. Deseń, tabelka i napięcie patrz N. 6—8 na arkuszu.

N. 3 i 9. Suknia z kaftanikowym stanikiem. Patrz plecy figura 39.

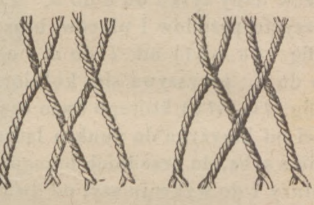
Muśln wełniany ponsowy w biały deseń użyty był na suknię przedstawioną z przodu na rycinie 3, z tyłu na figurze 39. Zwierzchnia spódnica 400 centymetrów szeroka, ma bryt przedni krajany o 20 centymetrów dłużej niż tylny, licząc na fałdy założone w górze. Przedni bryt lekko naddany wszywa się w pasek, z tyłu zaś ułożone są dwie szerokie potrójne kontrafałdy. Podszewka zapięta środkiem na kryte haftki, zwierzchu przykryta fałdowanym żabotem kamizelkowym z tego co suknia materyału, ułożonym z kawałka 53 centymetry długiego, 58 centymetrów szerokiego u góry i u dołu zfałdowanego, przyszytym od prawej połowy przodu, a przypinanym do lewej. Dolny brzeg żabotu obciska pasek z pon-

N. 5. Suknia z vêtement. Patrz rycina 15 w N. 32. Krój N. IX.

Aksamitka czarna 6 centymetrów szeroka i czarna koronka $7\frac{1}{2}$ centymetra szeroka służą do przybrania fularowej sukni, herbaciano zielonego koloru, przedstawionej z przodu na rycinie 5, z tyłu na rycinie 15 w N. 32. Spódnica podszewkowa zakończona u dołu plisowaniem 8 centymetrów szerokiem, na które spada wolant 28 centymetrów szeroki. Bryty vêtement krajane podług *a* i *b* na zmniejszonym formacie kroju figura 31, zakończa wolant 20 centymetrów szeroki oszyty koronką w górze przemarszczony cztery razy na sznureczek. Przody vêtement krajane w całości są na wcięciu stanu nakształt paska przemarszczone na 6 centymetrów szeroko, poniżej zaś zfałdowane podług znaczków, tylny bryt *b* zeszyty z przodami i zmarszczony w górze łączy się z plecami składając gwiazdką do gwiazdki. Podszewka stanika kraje się do figury podług zwykłej formy,

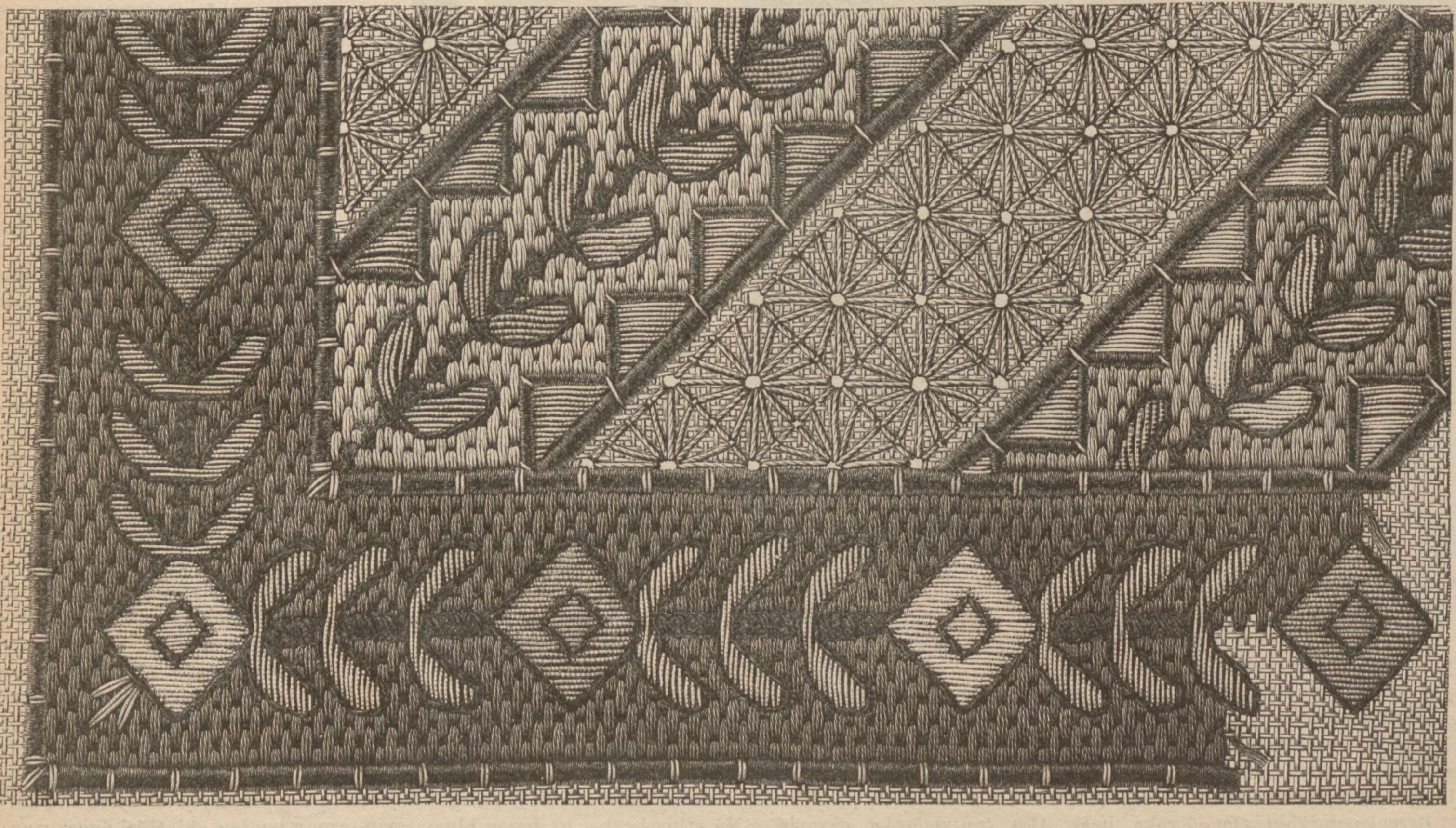


N. 14. Ubranie dla panienki lat 10—12. Krój N. IV. Patrz ryc. 29.

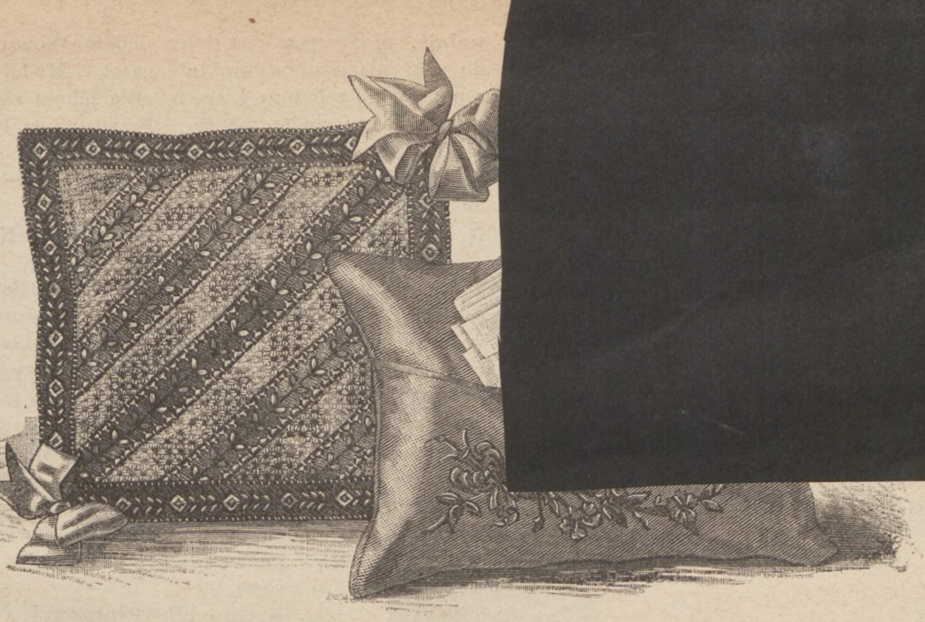


N. 12. Układ nitek w przerzuceniu *r* do ryc. 11.

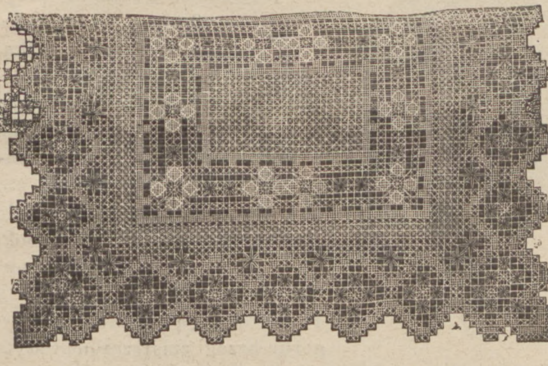
N. 13. Układ nitek w przerzuceniu *l* do ryc. 11.



N, 15. Wyszycie w pasy do ryc. 16.



N. 16. Poduszka do kanapy. Ścieg płaski i gobelinowy. Patrz ryc. 15. N. 17. Poduszka podróżna. Deseń patrz figura 33.



N 18. Serwetka siatkowa. Deseń patrz N. 10 na ark.



N. 19. Płaszczyk z karczkiem szpiczastym. Krój N. VII. Patrz ryc. 20.



N. 21. Przód do ryc. 22.



N. 20. Plecy do ryc. 19.

zapina z tyłu na haftki a w górze pokrywa fularem danym w kształcie karczka. Cieniowanie na fig. 31 oznacza naszycie koronki, wokoło szyi przymarszczonej razem ze stanikiem i wszytej w pasek; rękawy są także u ręki przemarszczone oszyte koroneczką i aksamitką. Fantazyjne przybranie aksamitką daną z tyłu na staniku w kształcie bretelek, z przodu przeprowadzoną koło pachy i spadającą czterema końcami przez bryt tylny wskazane na rycinie 15 w N. 32.

N. 6. Suknia ze stanikiem z tyłu zapiętym. Patrz rycina 10 w N. 32. Krój N. I.

Odrobiona z modnego obecnie materyału ze szlakiem w wielkie grochy 29 centymetrów szerokim, który zakończa spódnicę, tworzy rodzaj karczka przy staniku i sztylpy 26 centymetrów wysokie. Figura 1 daje podszewkę przodów, figura 2 wierzch bez zaszewek tylko przymarszony u góry i u dołu. Na figurze 5 linia kroju oznacza podszewkę, linia cienka formę wierzchu, który złożony G na G i H na H i zfałdowany przyszywa się do podszewki. Rękaw dopasowany podług figury 8, w górnej połowie nafałdowany w dolnej tworzy obcisłą sztylpę. Figura 6 daje wymiar zwierzchniej spódnicy, zapiętej na staniku, w miejscu oznaczonem podwójną linijką o 12 centymetrów od brzegu górnego, przewleczona jest niebieska repsowa wstążka związana w węzeł marszczący spódnicę i spuszczona w długie końce. Górny brzeg podwija się pod spód, do 38 zostaje gładko, dalej zaś jest ściśle przefałdowany z nagłówkiem 8 centymetrów szerokim; przypięcie do stanika na długie haftki wskazuje figura 6a. Wokoło rękawów otoczona wstążka 6 centymetrów szeroka, związana w sute kokardy na ramionach.

N. 7—8. Laska do parasolika. Płaskorzeźba. Deseń patrz figura 15.

Rycina 8 przedstawia w naturalnej wielkości deseń wyrzeźbiony na spłaszczonej z boków gałce do laski rycina 7, a figura 38 daje dwa małe desenie do przyozdobienia laski. Stosownie do gustu wybiera się drzewo jasne czy ciemne i polituruje po skończeniu rzeźbienia.

N. 10. Rękaw przybrany koronką.

Rękaw wysoko odstający na ramieniu, jest od strojnej sukni z crêpe de Chine w kolorowy rzucik, bogato przybrany koronką. Na rękawie upięte są dwa kawałki koronki 27 centymetrów szerokiej, 65 i 55 centymetrów długie; dłuższy wpuszczony w szew rękawa. Pod rękę przyczepiony krótszy kawałek, przypięty na wierzchu rękawa kokardą z repsowej wstążki poziomkowego koloru, 9 centymetrów szerokiej; zwierzchnia koronka podpięta w fałdę na ramieniu podług ryciny 10. Małe białe guziczki i pentelki odziergane, zapinają rękaw u dołu.

N. 11—13. Koronka klockowa robiona podług tabelki. Robota z 17 par klocków podług tabelki i napięcia deseniu N. 6—8 na arkuszu.

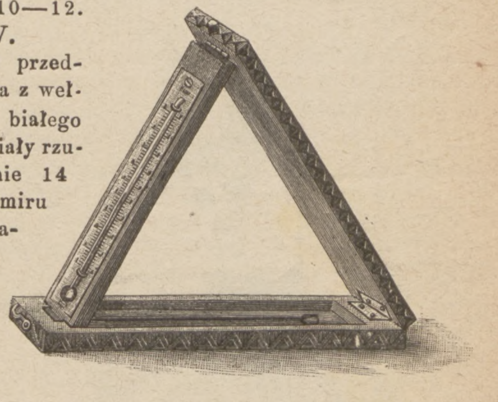
Już od paru lat (zacząwszy od 88 r.) dawaliśmy w Tyg. Mód szczegółowe opisy roboty klockowej i tabelki wyszczególniające rozmaitemi znakami różne odmiany w przekładaniu klocków. Dziś na arkuszu z kro- [redacted] nitką. W tabelce N. 7 odpowiedniej do koronki N. 6 użyte są dwa nowe znaki zastosowane w robocie koronki N. 11; są to litery *r* i *b* oznaczające zmianę w prostem przerzuceniu *a*. Na rycinie 12—13 wskazujemy dokładnie jak nitki są przedłużone i zkrzyżowane, aby doprowadzić do równego gładkiego przeprowadzenia dwóch nitek; litera *r* oznacza, że lewą parę klocków przekłada się jak zwykle od prawej strony do lewej, zaś prawą parę przekręca odwrotnie od lewej ku prawej. Następne zkrzyżowanie wypada również odwrotnie tak że środkowy prawy klocek leży na środkowej lewej nitce jak to wskazuje rycina 12. Litera *l* oznacza że prawą parę klocków przekłada się jak zwykle, lewą zaś przekręca; zkrzyżowanie wypada jak przy *r* (patrz rycina 13.)



N. 22. Płaszczyk podróżny formą burnusa. Krój N. V. Patrz ryc. 22.

N. 14—29. Ubranie dla panienki lat 10—12. Krój N. IV.

Na rycinie 29 przedstawiona sukienka z wełnianego muślinu białego i granatowego w biały rzucik, zaś na rycinie 14 z gładkiego kaszmiru niebieskiego i białego. Podszewka przodów figura 16 jest w górnej połowie do linii cienkiej pokryta nakształt karczka materyałem białym marszczonym; fig. 17 daje połowę szpiczastego plastronu, u góry mało, u dołu od *o* do *n* zmarszczonego i przyszytego do podszewki składając dwukropkiem do dwukropka, od *o* przez *n* do *b* i w górę do gwiazdki. Boczki figura 18 pokryte gładko materyałem, zaś na plecach figura 19 wierzch fałduje się na podszewce, składając *e* do *e* i *d* do *d*; zapięcie niewidoczne dane środkiem pleców. Białe rękawy mają podszewkę przykrojoną podług figury 20, a wierzch (figura 21) układa się podług znaków. Przyszycie fałdowanej spódniczki przykrywa pasek z repsowej wstążki $7^1/_2$ centymetra szeroki; węższe użyte na kokardki. Na gładkiej podszewkowej spódniczce, zwierzchnia 364 centymetry szeroka jest z jednego boku ułożona w dwie potrójne kotrafałdy, dalej zaś zmarszczona.



N. 23. Termometr w pudełeczku. Otwarty. Patrz ryc. 24.

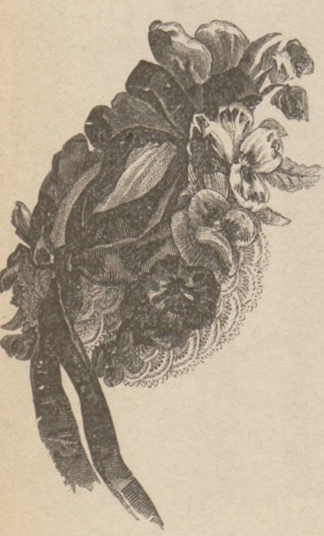


N. 24. Pudełeczko z termometrem. Zamknięte. Patrz ryc. 23.

N. 15—16. Poduszka do kanapy. Ścieg płaski i gobelinowy.

Wspaniały efekt sprawia nie tylko materyał użyty do roboty, ale i układ pasów ażurowych i matowych. Do haftu służy kordonek, filozela w całej grubości, szenela jedwabna ponsowa i różne nitki metaliczne, z połyskiem miedzianym, srebrnym i złotym; złoto kręcone jest z nitką żółtą jedwabną i drugie z nitką czarną, miedź kręcona z czarną, srebro z zielonawą nitką. Tło pod model poduszki 43 centymetry długiej, 44 szerokiej stanowi żółtawa kanwa kongresowa, której grubość przedstawia rycina 15. Potrzeba najpierw przez przeciągnięcie fastrygi podzielić tło na pasy odliczając wokoło po 28 nitek na ramę prostą, wyżej zaś po 39 nitek wszerz na skośne pasy, które najlepiej obliczać od środka, przez co deseń wypadnie równo, a tylko w górze w lewym rogu i u dołu w prawym zostaną małe trójkąty. Ażurowe pasy i trójkąty wyszyte są żółtawym kordonkiem; rama brzeżna i matowe pasy mają deseń odznaczony czarną filozelą, kwadraciki i listki ściegiem sznureczkowym, prostą prążkę krzyżykami; deseń ten najlepiej odrysować na bibułce, którą następnie zedrzeć. Szenelkę przytwierdza się przez wierzch ściegami nitki złotej w liniach prostych szenela dana podwójnie w ząbkach pojedyńczo; przyszycie szneli złotą nitką tylko z brzegów dane

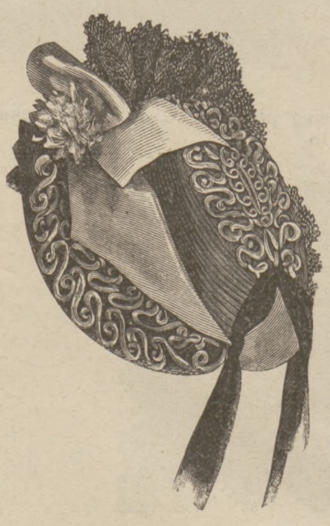
N. 25. Szlak do obrusa na ołtarz. Patrz N. 9 i fig. 36.



N. 26. Kapotka zdobna girlandką z bratków.



N. 28. Sukieneczka dla dziewczynki. N. 29. Sukieneczka z plastronem dla panienki lat 10—12. Patrz ryc. 14. Krój N. IV.



N. 27. Kapotka z pasmanteryą złotą.



N. 30. Suknia zdobna koronkami. Patrz ryc. 4. Krój N. X.



N. 31. Kapelusz okrągły. Patrz ryc. 33.



N. 32—33. Okrycie krótkie i kapelusz okrągły. Patrz ryc. 31. Krój N. III.

podwójnie. Ściegi gobelinowe zapełniające tło wyszyte filozelą, zajmowane są wzdłuż przez cztery nitki i mijają się w rzędach ze sobą, dla wyrównania deseniu, z brzegów dają się ściegi krótsze. W ramie tło jest czerwonawo bronzowe, w pasach jasno ponsowe, niebieskie i oliwkowe. Desenik pasów zapełniony ściegiem płaskim, nitkami metalicznemi. Na dwóch rogach poduszki dane kokardy z wstążki.

N. 17. Poduszka podróżna. Deseń patrz fig. 33.

Poduszka podróżna której rozmiar można zmienić dowolnie, praktyczną jest przez dodanie kioszonki, do włożenia drobiazgów lub gazet. Model był z ponsowego safianu a kieszeń zwierzchnia zajmowała dwie trzecie szerokości. Przyozdobienie stanowi lekki haftcik, malowanie lub wypalanie, na które deseń daje figura 33. Do podnoszenia poduszki dane u góry ucho skórzane.

N. 18. Serwetka siatkowa. Deseń patrz N. 10 na arkuszu z krojami.

Deseń jaki w naturalnej wielkości przedstawiliśmy pod N. 10 na ark. z krojami daje się zastosować w różny sposób, przy małej zmianie w układzie; użyć go można jako szlak szerszy lub węższy, ułożyć w pasy, zastosować do kwadratowej lub podłużnej serwetki. Siatkę robi się prosto a wyszywa ściegiem zwanym point de toile, point d'esprit, pajączkami i kratką. Całą robotę można wykonać biało, szaro lub kolorowo, nawet z dodaniem nitki złotej i podszyć odpowiednią podszewką lub zostawić ażurowo.

N. 19—20. Płaszczyk z karczkiem szpiczastym. Kr. N. VII.

Odrobiony z materyału w drobne paski zwanego *gloria* przybrany jest 9 centymetrów szeroką, czarną repsową wstążką, użytą na kołnierz stojący zfałdowany z tyłu w kontrafałdy, na żabot dany wzdłuż zapięcia i na pasek z szarfą. Karczek wykrająć trzeba podług figury 23, powtarzając ząb przedni z tyłu patrz rycina 20). Przody, boki i plecy płaszczyka krają się podług wymiaru na figurze 29 i zastosowują podług figury; górne brzegi zmarszczone wszyte w karczek; na wcięciu stanu z tyłu dane fałdy zwrócone do środka, z przodu marszczenie. Szerokie rękawy ujęte w mankiet 10 centymetrów wysoki, zapięty na guziczki. Kapelusz słomkowy, objęty aksamitem, przybrany girlandą kwiatów.

(Dokończenie nastąpi.)